Mieczysław Habuda

W S P O M N I E N I A
O
K R E S A C H

WIERSZEM I PROZĄ

Ciekawostki z historii odkrycia
i powstania zagłębia gazu ziemnego
w Daszawie, powiat Stryj
w 1924 r.

KĘDZIERZYN - KOŹLE 2013 r.

Autor tomiku: Mieczysław Habuda

© COPYRIGHT BY MIECZYSLAW HABUDA

ISBN - 978-83-63999-05-6

Wydawca:
P.P.P. ARSGRAF Sp. z o.o.
ul. Jaktorowska 40
96-300 Żyrardów
www.arsgraf.com.pl

PROJEKT ZREALIZOWANO DZIĘKI WSPARCIU FINANSOWEMU:

GMINY KĘDZIERZYN-KOŹLE

STAROSTWA POWIATOWEGO

STOWARZYSZENIE KRESOWIAN w Kędzierzynie –Koźlu

i MIECZYSŁAWA HABUDY

Podziękowanie

Serdeczne słowa podziękowania składam Prezesowi Stowarzyszenia Kresowian w Kędzierzynie – Koźlu, Witoldowi Listowskiemu, za Jego dominujący wpływ na powstanie tego tomiku wierszy o Kresach. Za Jego mobilizację mnie do tworzenia twórczości poetyckiej dla celów Stowarzyszenia Kresowian i dla młodzieży szkolnej.

Szczególne podziękowanie składam dr hab. Leszkowi Jazownikowi, profesorowi Uniwersytetu w Zielonej Górze, za wydaną recenzję i upewnienie mnie o celowości wydania drukiem moich wierszy, jako obraz prawdy o tamtych tragicznych przeżyciach oraz ludobójstwie dokonanym na ludności polskiej zamieszkałej na Kresach Wschodnich.

Również serdeczne podziękowanie składam na ręce Pani Krystyny Patrzykąt ze Stowarzyszenia Kresowian w Dzierżoniowie za napisanie wstępu do mojej książki.

Serdecznie dziękuję wszystkim osobom, które przyczyniły się do wydania tego tomiku moich wierszy: Staroście Powiatu Małgorzacie Tudaj, Prezydentowi Miasta Tomaszowi Wantule, Zastępcy Prezydenta Pawłowi Ramsowi, oraz Daszawianom, Józefowi Kornelowi , Edmundowi Kozinie, Edwardowi Hutyrze i Władysławowi Habudzie.

Wszystkim moim Dobrodziejom, (między innymi Zbigniewowi Łobosowi), którzy służyli mi swoja radą i pomocą oraz zechcieli przestudiować moje wiersze - składam serdeczne podziękowania.

Mieczysław Habuda

Wstęp

Szanowny Czytelniku, tomik, który trzymasz w ręku jest ciekawą i ważną, pozycją historyczną Polski XX w.
Autor, pan Mieczysław Habuda opisał wierszem i prozą, (co jest rzadką i ciekawą formą) historię własnej rodziny i bardzo wielu innych mieszkańców Kresów Wschodnich II RP.

Przedstawia w swej książce informacje o życiu na Kresach, o eksploatacji gazu ziemnego w Daszawie powiecie stryjskim, województwie stanisławowskim.
Wspomina piękno Wilna i Lwowa oraz rozwiniętą w tych miastach kulturę i naukę, promieniującą na resztę Kraju. Utrwala nazwiska Wielkich Polaków pochodzących z kochanych Kresów.

Tomik powstał w oparciu o prawdziwe przeżycia i doznania, prawdziwe życie i prawdziwą historię. W utworach na kartach tej książki znajdziesz, Drogi Czytelniku miłość do stron rodzinnych, wielki patriotyzm i dumę ze swej Polskości. Tego właśnie powinniśmy się od Niego uczyć.

Zawarte są tu wspomnienia z wczesnej młodości pana Mieczysława, miłe, ale też w przeważającej części trudne i straszne. Sprawcami tych ostatnich były bandy ukraińskich nacjonalistów i okupanci radzieccy. Okrutne morderstwa banderowców i zsyłki Polaków w głąb Rosji na Syberię i do Kazachstanu oraz skazanie ich na nieludzkie warunki wegetacji i poniżenie.

Są to fakty mało znane Polakom powojennych generacji, gdyż w czasach PRL-u nie wolno było nawet wspominać, że za Bugiem kiedyś przez wieki była Polska. A szczególnie to, co tam się działo w pierwszych latach XX w.

Autor i jego twórczość są świadkami tamtych zdarzeń. Jestem Kresowianką od wielu pokoleń, niestety urodzona już po lewej stronie Bugu, jako że Rodzina moja, w 1943 r. uciekła przed banderowcami dlatego jestem wdzięczna Panu Mieczysławowi Habudzie za świadectwo tamtych czasów na Kresach Wschodnich II RP.

Krystyna Patrzykąt

Słowo od autora

Wszechmogący Panie, Ty co jesteś wszędzie,
Wiecznie pozostaniesz, gdy nas już nie będzie,
Zaczynam pojmować Twe dla mnie zamiary,
Czemuś kilka razy - życie mi ocalił.

Teraz moja dusza tak wciąż mną kieruje,
Że te straszne czasy - nadal opisuję.
Sam już nie potrafię przerwać tego wątku,
Jeden wiersz napiszę, zaczynam z początku.

Teraz już rozumiem, skąd mam taką duszę,
O polskich tragediach - ciągle pisać muszę.
O tych, co polegli z rąk swego sąsiada,
Jak ich zamęczali, wierszem opowiadam.

„Naród żyje prawdą o sobie
ma prawo do prawdy o sobie
i tę prawdę ma prawo zdobywać."
(Jan Paweł II)

Moje wspomnienia dedykuję
Kresowianom, którzy ponieśli
męczeńską śmierć
na Kresach II RP
autor

I. OBRAZY Z LAT MINIONYCH

Kresowiak

Kresowiakiem jestem
z polskiej krwi i kości,
tam się urodziłem
z rodziców miłości.

Tam też wyrastałem
wśród pięknej przyrody,
kraj ten pokochałem
chociaż byłem młody.

Kresy nasze Kresy,
to was nam zabrano.
Takie były czasy,
tam nas mordowano.

Tam straszliwe rzezie
Polakom zrobiono,
pół wieku minęło
nas nie przeproszono!

Młodzieniaszkiem byłem,
świat był piękny cały,
czasem się kochałem
wspomnienia zostały.

Więc teraz wspominam
tamte trudne czasy.
Latek mi przybyło
posrebrzały włosy.

To o naszych Kresach
pieśni śpiewać będą
a nasze przeżycia
do historii przejdą.

Kędzierzyn-Koźle 12.06. 2011 r.

Wspomnienia o Daszawie

Jak długo w sercach naszych odwaga będzie tkwić
tak długo o Daszawie wspomnienia będą żyć.
Żyć będą też wspomnienia z młodzieńczych naszych lat,
choć wszystko się zmieniło, postarzał się też świat.

Dopóki pamiętamy uroczy piękny kraj,
chętnie go wspominamy-bogaty w skarby raj.
Zbóż były piękne łany, kwiecista zieleń łąk,
tę ziemię wciąż kochamy choć jest daleko stąd.

Tam lasy pełne grzybów, orzechów było w bród,
Tam stało dużo szybów, techniki istny cud.
Nad polem śpiew skowronka, w stawach kumkanie żab,
nadleciał biały bocian, co chętnie by je zjadł.

Tam kowale kują, ostre świdry szykują
By dostać gaz z głębiny na łąkach Poddębiny.
Powstało wiele szybów na polach Feliksówki
Aby nam ciepło było i gazem się świeciło.

Kiedyś to gaz daszawski, odmienił tam nas los,
gdy dyrektor Zborowski dał nam forsy trzos.

Tam praca w Gazolinie, na chętnych wciąż czekała
a potem też w Polminie. Dyrekcja zarobić ludziom dała.
Od wieków razem żyli – Rusini i Polacy,
Górale przewodzili w rozwoju okolicy.

Tam ludzie się kochali, w rodzinach szczęście było
w miłości wyrastali, lecz wszystko się skończyło.
Wojenna zawierucha wszystko potem zmieniła
przyjaźń między ludźmi w nienawiść przekształciła.

Gdy bandy tam powstały w zachodniej Ukrainie,
Polaków mordowały, bo z tego UPA słynie.
Tylko Samoobrona, co na Korczunku była
ona nas od zagłady i rzezi obroniła.

Polaków wywieziono z bogatej Daszawy,
Rusinów los ukarał, gaz został wyczerpany.
Rządzili tam Sowieci, bandytów rozgromili
a bogactwa tej ziemi w ruinę zamienili.

Jak długo nasza pamięć i serca będą bić,
tak długo o Daszawie wspomnienia będą żyć.
Żyć będą wspomnienia o Józefie Zborowskim,
Co odkrył gaz ziemny w zagłębiu daszawskim,
a zginął z rąk bandy, nakazem banderowskim.

Wyjaśnienia do wiersza:

Wiersz opisuje zagłębie gazu daszawskiego, odkrytego w 1924 r. przez inż. Józefa Zborowskiego. Skład gazu: 99 % metanu oraz wilgoci i ciśnieniu 60 At, o wysokiej czystości i kaloryczności. Po odwodnieniu, gaz ten nadawał się do wykorzystania w przemyśle i gospodarstwach domowych. Odkrycie gazu ziemnego (zamiast ropy) oznaczało wzrost dobrobytu dla mieszkańców całej okolicy, dając miejsca pracy dla Rusinów (którzy nazwali się potem Ukraińcami) jak i dla Polaków tam zamieszkałych. Przykładem rozwoju przemysłu gazowniczego były budowy rurociągów przesyłowych dla potrzeb przemysłowych i gospodarczych w Polsce:
1/ Daszawa- Stryj - Drohobycz – I i II nitkę ukończono w 1922 i 1926 r.
2/ Stryj – Mikołów - Lwów – ukończono w 1929 r.
3/ Rostoki – Mościce – ukończono w 1933 r.
4/ Rostoki – Sędziszów – COP – 1938 r. (Centralny Okręg Przemysłowy)
- -
To inż. Józefowi Zborowskiemu zawdzięczali swój dobrobyt zarówno Ukraińcy jak i Polacy nie tylko w Daszawie. W 1943 roku zginął razem ze swoim kierowcą Romanem Szremlem w zasadzce, którą zorganizowali banderowcy w lesie na trasie przejazdu ze Stryja do pracy w Daszawie.
Jego pogrzeb w Stryju był zarazem wielką manifestacją potępiającą pierwszą zbrodnię na tak bardzo zasłużonym obywatelu dla mieszkańców powiatu stryjskiego i dla Polski.

Słynna Kochawina

Pod dębowym lasem mała wioska była,
dzielnica Daszawy, zwana Poddębiną.
Tędy to co roku pielgrzymki chodziły
na odpust „Maryjny" aż do Kochawiny.

W kochawińskim lesie, gdzie ten obraz wisiał,
zrobiono kapliczkę z drewna lipowego,
żeby go ochronić od deszczu groźnego,
Bo liczne pielgrzymki tutaj przychodziły
i o Boże łaski modlitwą prosiły.

A gdy już zasłynął licznymi cudami,
przywozili chorych także prawosławni.
Malutki kościółek ludzi nie pomieścił,
rozpoczęta świątynia 26 lat czekała,
zanim ks. Jana - Opatrzność zesłała.

Księża Jezuici przy budowie bardzo pomagali,
w kazaniach i zbiórkach dary wciąż zbierali.
W ukończeniu budowy duża ich zasługa,
za co im dziękował wielki Boży sługa.

A gdy ks. Trzopiński tam proboszczem został,
ukończył budowę oraz Dom Pielgrzyma,
bo on duże wsparcie Górali otrzymał.
Gdy się ukończyło wielkie budowanie,
to się rozpoczęło tu pielgrzymowanie.

Do Kochawiny szły liczne pielgrzymki,
jedni na piechotę razem z chorągwiami
a drudzy z daleka jechali furmankami.
Wszyscy o to dbali, aby swe pojazdy,
konie, bryczki i rowery ozdabiali.

Byli tam; Rusini, Polacy i Niemcy,
Czesi i Ormianie razem się modlili.
Pątnicy z pokorą zginali kolana,
każda grupa miała własnego kapłana.

Tłumy kolorowe, bo w ludowych strojach,
wszyscy braćmi byli i Boga chwalili.
Była więc tam ludność międzynarodowa,
jakby przyjechała ze samego Lwowa.

II wojna światowa zgodę tam zniszczyła,
przyjaźń między ludźmi w zbrodnie zamieniła.
Nacjonaliści ukraińscy czystkę tam zrobili
i przez ludobójstwo swój naród zhańbili.
AK i Samoobrona, jaka u nas była,
od rzezi banderowskich nas obroniła.

Księża Jezuici ten Obraz dostali
od ks. Trzopińskiego w Kochawinie,
aby się na zawsze nim opiekowali,
który tak wieloma już cudami słynie.

Ten cudowny Obraz księża przechowali
i nową świątynię w Polsce zbudowali.
Ks. Stanisław Kiełb – obietnicy dochował,
piękne Sanktuarium w Gliwicach zbudował.

Kresowianie w kraju już swój Obraz mają,
do Gliwic pielgrzymki modlić się zjeżdżają.
Nasza Kochawina – została na wschodzie,
o której nic nie wie dziś współczesna młodzież.

Towarzystwo Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo – Wschodnich,
Oddział Stryjan w Gliwicach o to dbają
i każdego roku pielgrzymów tu witają.

O naszych tradycjach wspomnieć tu musiałem
i kraju rodzinnym, gdzie młodość spędzałem.
Opisałem drogę cudownego naszego Obrazu,
który tam na Kresach w naszej Kochawinie,
podobnie jak w Polsce Częstochowa słynie.

Niechaj potomkowie nasi pamiętają,
o „Golgocie Wschodu", skąd ten Obraz mają.
Mamy teraz w Polsce nasz Obraz Maryjny,
Matki Dobrej Drogi z nami przesiedlony.

Kędzierzyn-Koźle 21.04.2012 r.

Spacerkiem po starym Lwowie

Posłuchajcie szanowni Rodacy,
jak żyli kiedyś kochani Lwowiacy,
swą gwarę śpiewną pielęgnowali
a humor i dowcipy na cały kraj przesyłali.
Przed wojną o Lwowie cała Polska śpiewała
oraz Szczepka i Tońka dowcipy słuchała.
Ci dwaj uliczną gwarą pięknie „bałakali"
A wszystko – na „Wesołej Lwowskiej Fali".

Jak romantyczne były to czasy,
to tylko starsi ludzie pamiętają,
ci, co jeszcze dobrą pamięć mają.
Można pozyskać te wiadomości ,
czytając pamiętniki i inne opracowania
na temat lwowskiego „bałakania".

Wiele książek i wspomnień napisano,
o lwowskiej mowie, dźwięcznej i ślicznej
w pewnym zakresie nawet archaicznej.
Również lwowska ulica tę gwarę miała,
tak jak wileńska, pięknie brzmiała.
Skromny Kresowiak tym się nie chwali,
że w Warszawie, ani w Krakowie
nigdzie takiej gwary nie było wcale.
Bo to była piękna z akcentem mowa,
to była wschodnia mowa kresowa.

Gdy spacerkiem się szło po Łyczakowie,
Zamarstynowie, Grodku czy Kleparowie.
Teraz, wszystko nie takie jak kiedyś bywało,
nie ma już naszych lwowskich „batiarów"
„bałakanie" też nie takie, mało Polaków.

Ulica dawniej była rozśpiewana
od wczesnego wieczora a nawet z rana.
A kto tylko młodym i dowcipnym był,
cieszył się wolnością i na kredyt żył.
– „Ta szkoda gadać, ta szkoda słów,
nie ma to jak stare miasto Lwów".

W każdej cukierni panował ruch wielki,
tam wszystko było, uciechy wszelkie,
różne frykasy i rarytasy na zawołanie,
tam też spełniano każdego życzenie.
Tam „chlib i mliko" – raz na śniadanie,
lub „jajecznica z trymbulką"– mój panie!
Wszystko pachniało świeżutkim chlebem,
chrupiące bułeczki lub kanapeczki,
wciąż serwowały zgrabne dzieweczki.
Rumiane rogale, pyszne kakao,
serek lub dżemek jak komuś mało.
Stąd każdy klient wychodził syty,
miły tu nastrój, ktoś pieśni śpiewał,
inny na skrzypcach cicho przygrywał.

Lwowska piosenka tu wszędzie była,
ona tu wszystkich miło bawiła.
Tu na ulicy czy w Stryjskim parku,
w knajpie, na balu czy na jarmarku.
A - „W Stryjskim parku na festyni,
Tam zabawa klawo płyni,
Tam kochanek cała sić,
Tam si bedzi ćmage pić." …

Na targowiskach i na jarmarkach,
handel i handelek był uprawiany.
Kupowano tam: bydło, konie, owce i drób,
rolnik sprzedawał i kupował, co tylko mógł.
Na smaczne i świeżo pieczone kasztany,
głośno zapraszały piękne Żydóweczki, ogłaszając:
– „Najsmaczniejsze kasztany, są u nas we Lwowie
i Paryżu na Placu Pigal ! Każdy kto naszego
kasztana spróbuje – sam się dowie!"

Paryska moda też u nas była,
która biedaków bardzo smuciła.
Natomiast elegancją i przesadną gracją
byli zajęci artyści razem z arystokracją.
Niejeden forsiasty, choć był garbaty lub łysy,
zakładał perukę miał różne paryskie kaprysy.

Lwowianie wówczas ładnie się ubierali
i na spacery razem parami chadzali.
Paniusie modnie pięknie ubrane
i przez każdego tu podziwiane.
Dostojni panowie w mesztach
i nałożonych białych kamaszach,
czarny melonik głowę okrywał
a biały szalik zwisał do pasa.
Dla elegancji binokle zakładał
oraz laseczkę pod pachą trzymał.

Gwara polska rodem ze Lwowa,
tutaj powstała kultura kresowa.
Gdy jedna dzielnica nową pieśń śpiewała,
to zaraz następna swoją też miała.
Wszyscy śpiewali przepiękne pieśni,
radość i smutek w każdej się zmieści.
Oni śpiewali, bo byli szczęśliwi
a swoją radością innych darzyli.
Nie sposób skończyć mówić o Lwowie,
to piękne miasto moi panowie.
Miasto poetów, wielkich pisarzy,
kompozytorów i twórców sztuki,
tam wielu zdolnych brało nauki.

Tam Uniwerek i Teatr Wielki,
tam śluby składał król Polski
Jan Kazimierz u stóp ołtarza
Matki Boskiej Królowej Korony Polskiej.
Miasto z historią naszą związane
i zawsze będzie przez nas kochane.

Tam Cmentarz Orląt na Łyczakowie,
gdzie są kwatery również wojskowe.
Tych, co polegli na wschodnich rubieżach,
by wskrzesić Polskę po długiej niewoli,
gdy myślę o tym serce mnie boli!
O wolność Lwowa walczyły też dzieci,
w walce po żołniersku służbę pełnili.
Polskie chłopaki „Orlętami" nazwane,
waleczne Orlęta – Orłami się stały
i w naszych sercach na zawsze zostały!

Dlatego Cmentarz wojskowy Orląt
tak został z miłością przez Naród nazwany,
aby po wieczne czasy był zawsze kochany!
Tam też spoczywa poetów mnóstwo:
m.in. Maria Konopnicka, co Rotę napisała,
a która potem hymnem narodowym się stała.
Wielcy Polacy dla Ojczyzny zasłużeni,
są tam na zawsze na lwowskiej ziemi,
walczyli i polegli za Polskę, dzielni i wierni.

Dobiegł do końca spacer po starym Lwowie,
aż łza się kręci, dostojne Panie i szanowni Panowie!
Kończę spacerek znaną przez Kresowian lubianą
starą piosenką, tak często teraz z miłością śpiewaną.

Tę piosenkę z filmu Włóczęgi wykonali:
Szczepko i Tońko pod tytułem: Tylko we Lwowie.
Cytuję: „ Niech inni sy jadą, dzie mogą, dzie chcą,
Do Wiednia, Paryża, Londynu,
A ja si ze Lwowa ni ruszym za próg,
Ta mamciu, ta skarz mnie Bóg”!

Kędzierzyn-Koźle luty 2006 r.

Wspomnienia Wilnianki

Wileńszczyzno! Rodzinny kraju mój,
w sercu mym utkwił piękny obraz twój.
Tam stawiałam pierwsze dziecięce kroki
i poznawałam cudowny ten kraj szeroki.
Tam spędziłam swoje podczas wojny dzieciństwo,
tam biegałem wśród pól,
gdzie gryka jak śnieg biała
i srebrzyste pola uprawne,
których wszędzie okolica cała,
jak okiem sięgnąć w dal,
pszenno-żytnie łany falowały,
takim był, chlebem i miodem pachnący,
mój kraj wspaniały.

Kwieciste łąki i mokradła z liliami,
gdzie zbierałam kaczeńce,
robiąc z nich bukiety pachnące
i różnobarwne na głowę wieńce.
Brzęczenie trzmieli i pszczół,
wśród przyjemnego zapachu,
niosło się powiewem wiatru
słodki smak gryczanego miodu.
Lasy bogate w runo leśne,
gdzie malin i grzybów pełne kosze zbierałam,
tam wśród tej pięknej przyrody wileńskiej
me dzieciństwo spędzałam.
Faliste brzegi rzeki Wilii pokryte krzewami,
niepowtarzalne widoki miały.
Szumiąc, grzbietem fal promienie słońca
odbijała i odpływała w siną dal…
Wśród znanych pół, widniał
nasz dom kochany na biało malowany,
gdzie zbierałam różne kwiaty,
co rosły w ogrodzie obok naszej chaty.
Matula duże poczucie piękna miała,
dlatego te kwiaty pielęgnowała.
Z kwiatów robiłyśmy bukiety
z ostrą wonią ziół i zapachem mięty.

Zawsze przed Wielkanocą
wyplatałyśmy potężne palmy kolorowe.
W każdym roku przed naszym
parafialnym kościołem wystawiane,
nasze były najpiękniej ozdobione
i przez wszystkich podziwiane.
Tam przeżyłam trudne wojenne dzieciństwo
i tragedie jakich wszyscy mieliśmy mnóstwo.
Do szkoły średniej we Wilnie chodziłam,
litewskiego języka z trudem się uczyłam,
co stwarzało nam Polakom dużo trudności,
dlatego przykro wspominam lata młodości.

W pobliżu nas, duża rzeka Wilia przepływała,
która mnóstwo ryb ludności dostarczała.
Tato wykupił abonament, jak inni dla połowów,
gdzie sieciami dużo ryb odławiano i sortowano,
duże na sprzedaż do miasta a resztę sobie zostawiano.
Nadeszły ciężkie wojenne dla Polaków czasy,
dzieci i dorośli, gdzie tylko mogli szukali pracy.
Ludzie ledwie koniec z końcem wiązali,
by uniknąć wywózki do obozu pracy,
woleli pracować na utrzymanie rodziny.
W czasie wojny były prześladowania i straszliwa trwoga,
dlatego Polacy pielgrzymowali, aby o pomoc prosić Boga.
- szli na Górę Kalwarię w pokorze na kolanach,
- lub przed Obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej,
by wyprosić dla siebie i rodziny łaski.
Masowe pielgrzymki Sowieci ledwie tolerowali.
wyznawców maryjnych wszędzie prześladowali.

Wspominam tragiczne
bombardowania Wilna,
ludzie z miasta uciekali
i u nas schronienia szukali.
Paniczne ucieczki mieszczan
z dużymi tobołkami,
zabierali cały dobytek
razem ze swoimi dzieciakami.
Sztukasy niemieckie ciągle
nad miastem pikowały,
niszcząc wszystko bombami,
aż z miasta ruiny zostały.

Inne wydarzenia tragiczne,
gdy dwa pociągi się zderzyły,
ze sprzętem wojskowym.
Eksplozje całe otoczenie zniszczyły.
Wybuchy były tak liczne i silne,
że odrzuciły mnie na pobocze ulicy,
widziałam wtedy, jak padały z nieba
różne przedmioty w tej okolicy.
Jednak wtenczas szczęście
i Opaczność mi sprzyjała,
bo z tej katastrofy,
uszłam z życiem i zdrowiem cała.
Niezbadane są losy
i okoliczności oraz wyroki boskie.
Czy to patron Wilna,
święty Kazimierz życie mi ocalił?
A przecież, nie tak wiele
wówczas było potrzeba,
abym jak inni poszłam
wtedy tragiczną drogą do nieba.
Czy wtedy, ocaliła mnie
Pani Ostrobramska?
Czy niewidzialna
Kalwaryjska o mnie troska?
Widocznie takie było
Opaczności życzenie,
abym mogła spełnić moje
życiowe przeznaczenie.
Mimo trudu i strachu, łez i życiowej udręki,
składam Ci Wszechmocny Panie serdeczne dzięki.
– żeś ocalił mnie i rodzinę z tamtej wojennej katorgi
i szczęśliwie prowadził przez nasze życiowe drogi.

Z tamtych wileńskich dziecinnych
i młodzieńczych lat,
pozostały wspomnienia zanim
z rodziną ruszyłam w świat.
Z Wileńszczyzny,
dawnych wschodnich polskich rubieży,
wysiedlono wszystkich,
kto nie zrzekł się obywatelstwa polskiego.

Załadowano nas w wagony towarowe
i ruszyliśmy do Polski,
gdzieś daleko w nieznane,
na Polskie Ziemie Odzyskane.

Zabrałam ze sobą w sercu
piękno rodzinnych stron: - urok pól,
kwieciste łąki, zieleń wzgórz,
falisty Wilii brzeg i zapach ziół.
Zabrałam wileński błękit nieba
i gwiazdy na nim mrugające,
blask księżyca, opiekuna zakochanych par
i moje pracowite lata dziewczęce.

Nie mogłam zabrać tylko mojej gwiazdki,
z tamtejszego błękitnego nieba,
ale w pamięci ją mam i śpiew ptaków
oraz tamtejsze polarne zorze,
wszystko co tam kochałam,
wszystko co radość i szczęście dać mi może.

Kędzierzyn-Koźle maj 2006 r.

Wyjaśnienia do wiersza:

Wiersz powstał po rozmowie z Wilnianką, która została przesiedlona do Polski, po zakończeniu II wojny światowej. Kresy Wschodnie należące do II RP zostały zabrane Polsce i przyłączone do Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich za zgodą ówczesnych zwycięskich mocarstw nad Niemcami hitlerowskimi.

Zsyłka na Syberię

W mroźną i śnieżną noc,
10 lutego roku 1940
o północny, gdy wszyscy już spali
żołnierze sowieccy rozkazy wydawali.

Nagle powstało wielkie zamieszanie,
w całej wsi zjadliwe psów szczekanie,
przerażeni Polacy szybko powstawali.
Jak grom z jasnego nieba, spadło łomotanie,
nikt nie przypuszczał, że to tej nocy się stanie.
Otoczyli polskie domy i kolbami stukali do drzwi,
Okropny hałas i łomot powstał w całej wsi.
Nocną ciszę przerywały pojedyncze wstrzały,
przeważnie tam, gdzie psy zażarcie szczekały.

Milicja i NKWD-ziści, wśród wrzasków i przekleństw,
kolbami karabinów dobijali się do polskich mieszkań.
Powstało we wsi tak wielkie hałaśliwe targowisko,
nawet bydło tego łomotania nie wytrzymało,
rżenie koni, ryk wystraszonego bydła,
żałosne wołanie o pomoc, ciszę nocną zakłócało.
Rozpaczliwe wołanie kobiety – Ratunku!
Płacz dzieci i głośne nawoływania,
nie odniosły na napastnikach żadnego skutku,
dopiero pod domem wystrzały,
do zachowania spokoju Polaków przywołały.

W takich okolicznościach nadeszła pora wysyłki,
dla mieszkańców sąsiedniej Krechówki.
Otoczyli zagrodę rodziny Habudów,
wszystkich budzili kolb łomotem
posłuchajcie co się działo potem:
Ukrainiec tej wioski sołtysem był mianowany,
przez szybę okna przedstawił się jako znany.
- „władza radziecka ma do was sprawę,
z milicją jestem, nie bójcie się nikogo.
Musimy rozmawiać w domu każdego,
otwierajcie drzwi, dom jest otoczony.

Zastrzelimy zaraz każdego,
kto będzie uciekał z domu tego”!
W domu ostateczna rodzinna narada,
sołtys (hołowa) i milicjant znani - zapytać wypada:
czemu nie mogą przyjść rano ? – spytała Antonina….
– „Otwierać szybko! – Nie dyskutować!
– Władzę radziecką trzeba szanować” !

Wpadli do izby jak wściekłe psy,
pierwszy sołtys a za nim milicjant ukraiński
tajniak z NKWD i dwaj czerwonoarmiści
z bagnetami na karabinach jak długie dzidy
a za nimi oficer z pistoletem w białym kożuchu
i latarką przypiętą do pasa na pękatym brzuchu.

Wszyscy pod ścianę ! - Ręce do góry!
Tak domowników w nocy przywitano
oraz każdemu w oczy latarką świecono.
Rozpoznawano w ten sposób każdego,
widocznie szukali kogoś obcego.
We wsi Ukraińcy i Polacy dobrze się znali,
dlatego tak dokładnie niby obcych szukali.

Lampa naftowa pod sufitem sama się chwiała
i swoim blaskiem całą izbę oświetlała.
– Uciekinierów, oficerów albo żołnierzy polskich
tutaj u was nie ma? – Nie ma – odpowiedziano.
–A broń macie – to zaraz oddajcie, bo jak znajdziemy
to prawo wojenne zastosujemy! –broni nie mamy.

Cały dom i zabudowania zrewidowali,
jakby jeszcze kogoś ważnego szukali.
Wtedy jeden żołnierz oficerowi zameldował:
– „Nikogo obcego nie ma” ! – „Spasiba”!
Oficer podszedł do lampy i zaczął czytać
wykaz wszystkich domowników;
–Habuda Walenty – urodzony 1889 roku
– Zmarł w 1939 r. – co potwierdził sołtys.
–Habuda Antonina Walentynowna ur. 1889 r.- To ja,
– Habuda Karol Walentynowicz ur. 1901 r. - To ja.
– Habuda Władysława Walentynowna ur. 1926 r. – To ja.
„Eto wsie” – tak! – potwierdził sołtys.

Teraz ogłoszę wam decyzją władzy radzieckiej,
od której nie ma odwołania.
Oficer w kożuchu powtórnie zbliżył się do lampy,
wyjął z raportówki pismo i zaczął głośno czytać:
„Ukazom sowieckowo prawitielstwa grażdanie:
– Habuda Antonina Walentynowna, razem z całą rodziną
pieresiedlajetsia w drugoju obłast na teritorii ZSRR”.

Zaskoczenie było tak ogromne i nieoczekiwane,
że pod jego ciężarem wszyscy oniemieli z wrażenia.
Antonina zemdlała od tych wiadomości,
lament i płacz wypełnił mieszkanie.

Po chwili, zabrała głos matka Antonina:
– taki mróz, zima panie oficerze, gdzie my pójdziemy,
tutaj nasz dom, nasza ziemia, bydło,
trzoda chlewna, tu nasze życie – wszystko.
– „W ukazie wsio oczeń charaszo napisano”,
Do tej pory spokojny, teraz z krzykiem powtórzył:
– „Pieresiedlajetsia wsiech was nieodwołalnie!
do innego rejonu Związku Radzieckiego”.
Za pół godziny musicie być wszyscy gotowi,
wolno zabrać tylko po worku na osobę.
Czy to jest zrozumiałe dla wszystkich?...

Znowu płacz i lament napełnił mieszkanie,
żadne prośby i błagania nie były wysłuchane.
– „Jesteście aresztowani, za to, że byliście bogaczami,
my was nauczymy, jak być biedakami”! …
Musicie się ubierać, zabierać bagaż i maszerować
na miejsce zbiórki, podwody czekają. …
„ Jak ktoś będzie próbował uciekać
to wszystkich zastrzelimy bez ostrzeżenia.”…

Na wsi panował gwar i narastało napięcie,
obcych ludzi było obok domów pełno wszędzie
wszystkie polskie zagrody były obstawione
milicją ukraińską i żołnierzami sowieckimi.

Na drodze czekali furmani z saniami,
koniom przymarzały wędzidła do warg.
parskając i trzepiąc łbami chciały je usunąć z pyska
a z oszronionych łbów unosiła się biała para.

W tę mroźną noc wszyscy byli zmarznięci
i realizacją rozkazu NKWD –przejęci:
furmani ukraińscy ogrzewali się tupiąc butami,
lub podskakiwali dla rozgrzewki,
obijali rękawicami baranie kożuchy,
dymili skrętami machorki w gazecie,
albo popijali samogonem własnej roboty.
W taką pogodę na dalszą jazdę nie mieli ochoty.

Zmarznięci furmani, zaciekłe prowadzili rozmowy,
że to Lachów wywożą nie tylko u nas, ale w całej okolicy.
– Sprowadzili swoich kolonistów z całej Polski,
za co teraz spotkała ich taka kara radziecka!
Za to, że zabrali naszą ukraińską ziemię.

A czy tobie Wania zabrali chociaż jedną skibę?
gołodupcu stary, masz tylko same ugory,
mokradła i krzaki oraz dwa kręte jary.
– Nam nic nie zabrali, bośmy nic nie mieli.
– Prawdę mówi Ryćko, co prawda to prawda.
– Kolonista polski kupował ziemię z parcelacji,
jeszcze za czasów, gdy dwory sprzedawali.
Teraz dostaniesz ziemią Lachów za darmo,
bo ich wszystkich wywożą na Sybir do obozu
a ciebie z całą rodziną zagonią do kołchozu!

– Ja się roboty nie boję, wszędzie robić trzeba,
byle dali sadła i kawałek chleba.
– A ciebie Wasylu – zaraz rozkułaczą
to wtedy zaśpiewasz inaczej – zobaczysz.
Wspólna kuchnie będą i ochronki dla dzieci,
wszystko wspólne będzie, nawet kury na grzędzie.
Wszystkie baby wasze pójdą do roboty
na figle ze starą nie będziesz miał ochoty,

Władza radziecka o to się zatroszczy,
abyś nie był głodny i nie chodził bosy.
Traktory pługami ziemię Lachów zaorają,
będziesz szczęśliwy jak w radzieckim raju.
Co ty mówisz Semku? – ciemny hajdamaku.
Czemu łżesz? – jak ruska sobaka.
Andrejko był tam w trzydziestych latach,
w rejonie Kijowa, gdzie ciężko pracował.

Trudno w to uwierzyć, włos się jeży, co powiedział,
w tych kołchozach wielki głód i biednie było,
że do ludożerstwa w kołchozach dochodziło.

Tam wszystkich bogaczy porozkułaczali
a całe wsie ukraińskie na Sybir pognali,
garbaty, ślepy czy krzywy a nawet kulawy.
Na kułaków i uciekinierów robili obławy.
–Hospody pomyłuj ! – Hospody Pomyłuj!
– Co za czortowskie czasy na tym świecie nastały!
– Wtedy tak było, teraz znowu to się powtórzyło …

Podszedł NKWD – sta do grupy dyskutantów
przy ognisku, i dobrze się im wszystkim przypatrzył.
Wypędził furmanów do sań i pepeszką postraszył.
– Podwody! dawaj podwody! Podjeżdżać do załadunku!.

We wsi znowu zapanowało wielkie zamieszanie,
ludzie z workami na plecach zajmowali sanie.
Płaczu i szlochom wciąż nie było końca,
łzy zamarzały na wybladłych twarzach.
Mroźna noc zawieje i zamiecie śnieżne
utrudniały chodzenie w śniegu po kolana.
Ruszyli saniami a było już nad ranem,
zmęczeni ludzie jechali gdzieś w nieznane….
Niedołężni staruszkowie i dzieci z bagażami
jechali stłoczeni na saniach, natomiast mężczyźni
i kobiety podążali obok swych rodzin przy saniach.
Cały konwój otoczony wojskiem na koniach,
z bronią gotową do strzału, tak ich pilnowali.
Wszystkim zakazano rozmawiać między sobą
oraz z przypadkowymi przechodniami.

Tak dojechali z Sichowa
przez Korczunek do Daszawy,
gdzie jakiś mężczyzna idący
za saniami uciekł na cmentarz
aby się ukryć między grobami.
Padły strzały a kule złowieszcze
dosięgły uciekiniera. Upadł jak martwy
i nieruchomy w śniegu.

Dopadli go żołnierze z konwoju.
Sprawdzili, żył jeszcze
a gdy go ocucili, zwijał się z bólu,
wtedy rannego nie dobili.
– „Wybieraj kula w łeb, albo idziesz z nami”! …
Wstał kulejąc i na bosaka szedł,
bo buty zgubił w śniegu.
Za ucieczkę z konwoju pobito go kolbami,
znęcając się do tego stopnia, że pluł zębami.
Dołączył do konwoju zmasakrowany i bosy…
Po ciężkiej podróży dotarli zmęczeni do Chodowic,
bo tam była najbliższa stacja kolejowa wąskotorowa.

Tutaj było mnóstwo Polaków
z okolicznych miejscowości:
Sokołowa, Sulatycz, Krechówki
i innych wsi z powiatu stryjskiego.
Przez cały dzień trzymali ludzi
na 30 stopniowym mrozie,
nie pozwolili nikomu odejść od sań.
Czekali na załadunek podczas śnieżycy,
teraz widzieli jak bardzo
trudna podróż ich czeka,
tych przywiezionych z bliska
i z daleka tego powiatu.
Na stację kolejową w Chodowicach,
podstawiono wagony bydlęce
z zabitymi oknami.
Zaczęto ładować wszystkich,
bez ładu i składu.
Konwojenci poganiali: – Skorej! – Skorej!
Bystro! Bystro!. Silniejsi mężczyźni
weszli do wagonu, podawali sobie z rąk
do rąk chorych starców i dzieci.
Potem zabrany ze sobą cały dorobek swego życia,
walizki, wiązki siana i snopki
słomy z żywnością worki
oraz duże z prześcieradeł związane tobołki.
Wpychano po pięć rodzin do każdego wagonu,
wszyscy sobie wzajemnie pomagali,
zrozpaczeni ludzie wśród swego dobytku stali,
– O Boże! – jeszcze do nas następnych ładują!

– My się tu wszyscy podusimy,
razem z tymi chorymi i dzieciakami!
–„Niczewo” ! „Niczewo” – Wsio uładitsią, Bystrej!
Miesta mnogo! Bystrej! Bystrej!
Żołnierze uporczywie ludzi poganiali,
pomimo ciasnoty nadal doładowywali.
W każdym wagonie tak liczne rodziny
mężczyźni, kobiety, starcy i dzieci.
Ładowali tak długo, ile tylko się zmieści,
nie było miejsca, aby wszyscy leżeć mogli,
gdy jedni spali, to drudzy zmęczeni stali.
Dziura w podłodze wagonu ustępem była,
tędy mroźnym powietrzem omdlałych cuciła.

Cały transport był obstawiony
gęstym kordonem, przez żołnierzy sowieckich
i milicjantów ukraińskich a nadzór
nad całością pełnili enkawudyści,
wszystko po to, aby nikt nie uciekł z transportu.
W pobliżu transportu zebrał się tłum
ciekawskich Ukraińców, którzy chcieli
porozmawiać z zesłańcami przekrzykując się
wzajemnie nad straży głowami.
Gdy furmani zawracali saniami,
powstało zamieszanie, odważniejsze kobiety
pobiegały do odjeżdżających,
aby z bliska porozmawiać
i przekazać jakieś wiadomości.
Wtedy właśnie przed odjazdem pociągu
babcia Antonina zdążyła podać kartkę
z adresem do swego syna Michała Habudy,
przez Ukraińca z Chodowic,
gdyż babcia wiedziała, że w hucie szkła pracują
Polacy z Poddębiny i Daszawy.

Komisarz transportu kazał przepędzić furmanów,
oraz napierający tłum gapowiczów od wagonów.
– „Zakrywaj wagony”! – krzyknął zdenerwowany.
Rozległy się zgrzyty i trzaski zamykanych drzwi
z wielkim łoskotem dobijano skoble od zewnątrz.

Po zaryglowaniu drzwi zapanowało osłupienie wewnątrz,
ludzie poczuli się jak zwierzęta zamknięte w klatce.
W wagonach zapanował mrok, wszystko i wszystkich
ogarnęły przeraźliwe ciemności po zamknięciu drzwi.

Matki układały dzieci na odnalezionych tobołkach z pościelą.
W tej ciemności ludzie nie mogli rozpoznać swoich worków
z żywnością, bo nieustannie dzieci prosiły o jedzenie i picie.
Spory te rozstrzygnął błysk zapałki i blady promyk świecy,
bo ktoś przezorny zabrał je ze sobą na tułaczkę po świecie.
W wagonie panował nieustanny gwar, szum i płacz dzieci,
wszyscy oswajali się z nowymi warunkami podróży.
Ten nastrój i zakłopotanie przerwały głośne okrzyki,
które jak echo powtarzane, zanikały gdzieś w oddali;
– Gatowyj ! – Zakrytyj! – Gatowyj! – Zakrytyj!
Komisarz zameldował naczelnikowi transportu:
– Transport gotowy, wagony zamknięte, zadanie wykonane!

Po wydaniu rozkazów lokomotywa
zagwizdała parę razy, zazgrzytały
metalicznie koła, wyrzucając snopy iskier.
Transport Polaków ze stacji Chodowie
ruszył z miejsca.
W każdym wagonie zawrzało,
powstał lament i gwar jak w ulu.
Przerażeni ludzie, znakiem krzyża
rozpoczęli podróż w nieznane,
zaczęli odmawiać modlitwy
lub śpiewać pieśni maryjne.

„Pod twoją obronę uciekamy się
święta Boża Rodzicielko, naszymi prośbami
nie racz gardzić w potrzebach naszych”…

Po wielkim zamieszaniu,
z wagonu do wagonu,
dobiegał jednolity śpiew
– hymnu religijnego:
„Boże coś Polskę przez tak liczne wieki,
otaczał blaskiem potęgi i chwały”…

Upokorzeni i znieważeni Polscy w transporcie jechali,
nie wiadomo dokąd. Ludzie śpiewali co sił w płucach.
Ich głos, był krzykiem rozpaczy o pomoc do Boga.
Czuli się bezsilni, opuszczeni przez Boga i ludzi.
Ich bólu i rozpaczy nie mógł zagłuszyć nawet stukot kół
a miarowe i rytmiczne stukania na złączach szyn
Tik tak! Tik tak! Napełniały zmysły, aż do zawrotu głowy.

Była to pierwsza deportacja Polaków z powiatu stryjskiego .
W tym samym czasie i dniu odbywała się wywózka Kresowian
z innych miejscowości w całych Kresach Wschodnich.
Tysiące Polaków wywieziono na Syberię i do Kazachstanu.

Czerwone łuny

Patrz, znowu są łuny czerwone na niebie!
Tam banderowcy mordują twych braci!
Dziś los oszczędził naszą wieś i ciebie
musicie z odsieczą pospieszyć kto żyw,
bo taki jest rozkaz i polskiej krwi zew.

Na koń siadaj nasza brygado akowska!
Galopem czym prędzej ocalenie im nieś,
bo ogień pożera już całą polską wieś.
Jechali szaleńczym galopem zażarci,
tak silni i mocni jak zawsze uparci
o życie swych braci pędzili się bić.

W boju tym grały im steny, granaty,
erkaemów seryjny donośny dźwięk.
Wszędzie padały pojedyncze strzały
to znów łagodny stenów szczęk.

Mieli przewagę w maszynowej broni,
co pozwoliło rozbić bandy w pogoni.
Chociaż rozpędzili te bandy Akowcy
za późno z odsieczą przybyli obrońcy.
Wszędzie wokoło, okropne widoki,
porżnięte i nadpalone ludzkie zwłoki.
Do studzien wrzucano pół żywych ludzi,
na ploty nabijano małe dzieciaki -
banderowcy obraz zostawili im taki.

Tym co uciekali, brzuchy rozpruwali,
odrąbywali nogi a potem i ręce,
by konali dłużej w wielkiej męce.
Każdego „Lacha" życie było marne,
rozpruwali nawet kobiety ciężarne.

Innym zaś rodakom gardła podrzynali,
ci mordercy z UPA, Boga się nie bali.
Na „Dekalogu" Doncowa oparty ich zew,
Nakazał przelewać niewinną polską krew.
Spalone wioski i spalone kościoły,
wołały o pomstę za ofiary i popioły.

Przeminęło wiele dziesiątków lat,
o zbrodniach zapomnieć chce świat.
Do dziś jątrzą się blizny z tamtych dni,
gehenna ta i koszmar obrońcom się śni.
W potomnych wciąż pamięć tkwi żywa,
i ciąży nadal jak klątwa niesprawiedliwa.
Ponad pół wieku minęło a dotąd,
morderców nie wzięto pod sąd.
Sprawiedliwości nie ma jak wiecie,
na tym ciągle wojującym świecie.

Mocarze świata popełnili błąd,
że tych, co przeżyli wypędzili stąd.
Sprzymierzeni władcy, bez zgody i przeszkód,
przesiedlili Kresowian ze wschodu na zachód,
na tak zwane polskie Ziemie Odzyskane.

Nigdy ta obca, choć piękna kraina
nie ukoi duszy, jak strona rodzinna.
Odeszli Daszawianie do Bożej ojczyzny,
zabrali swe troski i na sercu blizny.

Odeszli też mordercy nasi tyrani,
ci, co nie byli przez świat ukarani.
Pozostała gorycz i tragiczne skutki,
oby ta historia nie miała powtórki.

Gorzka prawda jest tylko taka
znana przez każdego Kresowiaka,
że tam, gdzie nie było Samoobrony
Naród polski został wymordowany.

To wspaniałe nasze ocalenie
dało nam tylko dobre uzbrojenie.
Decyzją generała Sikorskiego,
uzbrojono AK rejonu Daszawskiego.
Miejscem zrzutów był Korczunek,
skąd nadchodziła pomoc i ratunek.

Składam Ci dzięki, Wszechmocny Boże,
jak tylko me serce wyrazić to może,
żeś ocalił nasze daszawskie rodziny,
te z Feliksówki, Basiówki i Poddębiny.

Żeś tak sprawił swą wielką mocą,
strzegąc Korczowian dniem i nocą.
Chociaż na Kresach były rzezie i pożogi,
Tyś ich ocalił i kierował na właściwe drogi.

Czy my kiedyś dożyjemy takiej chwili,
gdy wolna Ukraina głowę swą pochyli,
nad zbrodniami swych kiedyś rodaków
i przeprosi ofiary i resztę Polaków?

†††

Ten wiersz dedykuję ofiarom mordów band ukraińskich
spod znaku OUN – UPA na Kresach Wschodnich II RP,
oraz obrońcom Korczunku i Daszawy,
którym zawdzięczamy nasze ocalenie.

Samoobrona na Feliksówce (Cz.1)

Dzisiaj u nas ważna zbiórka,
chłopcy spieszą przez podwórka.
Każdy kolta ma za pasem,
albo stena pod swym płaszczem.
Zbiórka jest u „Faworyta"
o przyczynę nikt nie pyta,
tam odbędzie się szkolenie
z całej wioski zgromadzenie.

Dziś taktyka jest w programie,
warty stoją w każdej bramie,
jak się wszyscy bronić mamy
skoro siły band nie znamy?
Wiadomo, gdy napaść mają
to z powiatu się zbierają,
ostrzą noże i bagnety
a na mienie zrabowane,
długie wozy drabiniaste.

Dla odwagi samogon popijają,
nawet popi do rzezi zachęcają.
Dla dodania im odwagi,
modlą się i poświęcają.
O północy hordy ruszają,
„mordowaty i rabowaty"
gdy Polacy zmęczeni śpią,
albo dobytku pilnują.

Ta taktyka mordowania,
była nam już dawno znana,
dlatego nasza obrona,
musi być dostosowana.
Łatwiej bronić się będziemy,
kiedy twierdzę zbudujemy.
Rozpatrzono różne wnioski
jak obronić obie wioski.

Feliksówka twierdzą będzie,
by skutecznie się obronić.
okna w domach zamurować.
Dom Franciszka Nowaka,
na twierdzę wybrano,
Gdzie okna na parterze
w kilku domach zamurowano.
Tu sztab samoobrony
i warty skoncentrowano.

Co wieczora z Poddębiny,
grupki ludzi przychodziły
do tej twierdzy na noc całą,
rano zaś, tą samą drogą
do swych domów powracano.

Jedni ścieżką pod lasem od Surniaka,
Drudzy drogą wśród zbóż od Pancześnika.
Tak małymi grupkami,
objuczeni tobołkami,
przodem szli starsi, z tyłu mali
do swych domów powracali.

Blisko świtu, w każde rano
w około niebo oglądano.
Czasem warty donosiły,
gdzie tej nocy łuny były.
Sztab naszej samoobrony
był u wójta zgromadzony.
Stąd czuwano nad wartami
i wszystkimi patrolami.

Gdyby bandy gdzieś wykryto,
zaraz by na alarm bito,
a rakiety poszłyby w górę,
by oświetlić tych zbrodniarzy,
by określić zagrożenie
i zobaczyć bandytów twarze.

Na znak świetlny: –„Na ratunek”,
zaraz miał nam przyjść Korczunek.
Pierwsza miała być konnica,
w ciężka broń wyposażona.
Potem mieli uderzyć trzystoma żołnierzami,
aby ostatecznie rozprawić się z mordercami.

Nadzieja na szybką pomoc
dodawała nam otuchy co noc.

Fakt niestety wszystkim znany
Korczunek dwa razy był atakowany.
Podpuścili Akowcy bandy dosyć blisko
i zrobili z nich wielkie pobojowisko.

Z różnych stron Korczunek najeżdżali,
ale zawsze dobre lanie dostawali.
Rozwścieczeni tymi dwoma porażkami,
chcieli zemścić się nad słabszymi wioskami.

Tak nasz wywiad nam donosił,
nawet jeden u nas „gościł”,
na koniu przyjechał pomiędzy domami,
zobaczył wtedy zbiórkę i kozły z karabinami.
Jakby się z bandytą umówili,
bo cały swój arsenał szpiclowi ujawnili.
Zaraz za nim pogoń do Sarzeniaka ruszyła,
droga pod lasem ciemna od kurzu była.

Potem im wiadomość przekazano,
aby na nasze wioski nie napadali:
–„bo za każdą wioskę naszą,
Trzy wioski z dymem pójdą wasze”.
Seria kul zapalających
ogień wzniesie w każdej porze,
wtedy nikt im nie pomoże.
Bo ich chaty słomą kryte,
dla pożaru znakomite.

Tak pod strachem żeśmy trwali
aż się Niemcy u nas okopali.
Pół kilometra od Poddębiny,
linię frontu Niemcy wytyczyli.

Za budynkiem Jana Butora z Feliksówki
do Daszawy i dalej, aż do lasu bukowego.
W Daszawie dzielnicy szlacheckiej,
umieszczono działa artylerii niemieckiej.
Stamtąd oddawali dniem próbne strzały,
a pociski nad Poddębiną leciały.

Wieczorem sowiecki patrol u nas był
i ewakuację dla naszej wioski zalecił.
–„Rano atak z tego lasu zrobimy
i Germańca stąd daleko przepędzimy”.

Wędrówka do twierdzy się zakończyła,
bo teraz nasza baza już za granicą była.
Niemcy u wójta Nowaka swój sztab umieścili
a nam do twierdzy chodzić zabronili.

Tak więc zakończyła się nasza wędrówka,
bo teraz za granicą była Feliksówka.
W tę pamiętną księżycowa noc sierpniową,
rozwiązano Samoobronę i Armię Krajową.

Broń złożono i głęboko w lesie zakopano,
w ten sposób rozkaz dowództwa wykonano.
Za posiadanie broni groziła zsyłka
i dożywotnia katorga syberyjska.

Wszyscy jeszcze dobrze pamiętali,
rok czterdziesty - jak Polaków deportowali.
To im przypomniało sposób postępowania
w przypadku kogokolwiek aresztowania.

Od północy warty z Poddębiny wycofano
a już o trzeciej rano SS „Galizien” ją podpalało.
Zaledwie trzy godziny nikt nie pilnował Poddębiny.

Wszyscy mężczyźni, co na zbiórce wtedy byli,
wiedzieli, gdzie swoje rodziny tej nocy ukryli.
Pięcioro dzieci tragicznie zginęło
i wiele osób ogniem się poparzyło.
Nie licząc kobiet i małych dzieci,
częściowo podtrutych i zaczadzonych.

Taki był bilans nadmiernej ostrożności,
aby temu zaradzić, było w ich możliwości.
Stało się to: piątego sierpnia, roku pamiętnego,
Tysiąc dziewięćset czterdziestego czwartego.

05.08.1944 r.

W obliczu spotkania z sowieckimi wojskami,
do biernej postawy byliśmy zobowiązani.
przez nasze dowództwo Armii Krajowej.

Nocna warta w Poddębinie (Cz. 2)

Ostatni żołnierz z naszej ochrony
o północy poszedł na zbiórkę Samoobrony.
Rozkazem i przysięgą był związany
musiał wykonać ostatni rozkaz mu dany.
Przekazał mi wartę, zasady postępowania
i w razie czego sposób zabezpieczenia.

Wartę przyjąłem w ogrodzie pomiędzy krzewami,
gdzie ojciec wykonał schron obsadzony porzeczkami.
Tak wykonany, aby nas chronił dniem i nocą:
w dzień przed Niemcami a nocą przed bandami.
Aby opisać wszystkie szczegóły, powiem otwarcie,
wtedy do północy Emil Butor był u nas na warcie…
Księżyc w pełni szybował pomiędzy gwiazdami,
ja miałem tylko siódemkę, z siedmioma nabojami.

Czasem gdzieś w wiosce psy ujadały,
jakby znajomych radośnie witały.
U Buczkowskiego sowa często jęczała,
jakby złowieszczy sygnał dawała.

Wsłuchany w nocne dźwięki przyrody,
ujrzałem gwiazdę po niebie lecącą
z długim warkoczem jasno świecącym.
Widocznie psy się jej przestraszyły
bo jak zaklęte straszliwie zawyły.

Potem znów cisza zaległa wszędzie,
co da nam ranek i co z nami będzie?
Zwiad sowiecki, gdy był wieczorem,
zapowiedział atak od samego rana.
dlatego ludność musi być ewakuowana.

Czeka nas wędrówka w kierunku Kochawiny,
czy zdążą mężczyźni zabrać swe rodziny?
Tymi myślami tak bardzo znużony,
wszedłem do schronu zaniepokojony.

Tam było parno, wszyscy twardo spali,
babcia, nasze mamy, dzieci i malcy.
Ledwie usiadłem u wejścia w schronie,
zaraz spocone poczułem skronie.

Trzynastoletnim dzieciakiem byłem
a po raz pierwszy nocną wartę pełniłem.
Tak ważną funkcją mnie obarczono,
bo opiekę nad rodzinami powierzono.

Mojej babuni szeptem zameldowałem,
co słychać na wsi opowiadałem,
Babunia ciepłym kocem ramiona okryła
i do małej drzemki mnie zachęciła.

Wszyscy skupieni jak śledzie w beczce,
ciężko wzdychali albo chrapali,
jednak maluchy spokojnie spały. …

Nie upłynęło półtorej godziny,
gdy mnie obudził ogień Poddębiny.
Tam hen pod lasem wielkie płomienie
a u Buczkowskich do drzwi stukanie.
Auf! Auf! – słyszę stamtąd krzyki
i przeraźliwe krów obcych ryczenie.

Podbiegłem bliżej dla rozpoznania,
ujrzałem żołnierzy co podpalali.
Na plecach mieli karabiny maszynowe
a w rękach snopki i pochodnie.

Od Wasyla Buczkowskiego biegli wprost na mnie,
odbezpieczyłem pistolet i mierzę do nich.
Ale na drodze Emila Butora się zatrzymali
i w kierunku jego domu wszyscy podążali.
Jeden z nich ręką wskazywał kierunek,
robił wrażenie, że zna odległy budynek
i w kierunku tego domu wszyscy poszli.

Po ukraińsku ze sobą rozmawiali,
wtedy z tak bliska dokładnie widziałem.
Szkoda, że stena w swym ręku nie miałem,
bo jedną serią tuż za naszym płotem
położyłbym ich tam pokotem.

Moje siódemka, zabawka mała,
tu egzaminu by mi nie zdała.
Hełmy, mundury i ich broń cała
z SS „Galizien" dobrze widziałem.
Gdy już ode mnie się oddalali,
odczułem ulgę, że poszli dalej.

A w naszym schronie – szybka narada:
- bierzemy krowy i pod ich osłoną
pójdziemy drogą do lasu dębowego,
zanim powrócą od domu Butorowego.

Cała wieś płonie, od lasu budynki Sarzeniaka,
Nikt pomocy nie wzywa, żadnego Polaka,
tylko za domem Jana Lacha do Daszawy,
dwa szare cienie pędziły krowy.

Droga do lasu była nam katorżną,
żar wciąż nas smagał, od wsi było gorąco.
Czasem w stodołach wybuchały granaty,
snopy iskier i płomieni buchały potem.
Po twarzach piekło nas ciepło pożaru
z tego gorąca można dostać udaru.

Nasze dwie krowy szły jedna za drugą,
my pochyleni, ukryci za nimi szliśmy drogą.
Na przedzie pierwszy prowadziłem Krasulę,
tuż za mną babunia wiodła Malinę.

Mama Aniela, na plecach niosła Zosieńkę,
Ciocia Barbara - niosła Wandeczkę,
stryjenka Franciszka - małego Stasia
a wujenka Michalina - niosła Iziunię.

Reszta dzieci: Marysia i Józia
Zygmunt i Czesia, Józio i Lodzia,
małego Władzia prowadziła babcia.
Nasze maluchy za rączki się trzymały
w ciszy z dorosłymi do lasu podążały.

Nasze mamy, powtarzały różne pytania:
gdzie nasi mężowie i gdzie są synowie ?
ogień wszędzie szaleje, co tu się dzieje?
Czyżby już wszystkich wymordowali?
A tylko my zostaliśmy tutaj sami?

Droga do lasu wciąż nam się dłużyła,
chociaż tak blisko tu kiedyś było.
Nasze maluchy co parę kroków padały,
przerażone pożarem, nawet nie płakały.

Droga przez mękę dobiegała już końca,
oślepieni pożarem jak blaskiem słońca.
Potykamy się w lesie o sterczące korzenie,
gdzie stare dęby rzucały straszne cienie.

Tam odpoczniemy, jak mech znajdziemy
o tam już blisko, zrobimy sobie legowisko.
Tak nasze mamy cały czas nas pocieszały
i w taki sposób jakby sił nam dodawały.

Wszyscy zmęczeni, całkiem spoceni
usiedli wreszcie na wilgotnej trawie
ale szczęśliwi, że z życiem uszli cało.
Babcia Paulina, zawsze pomysłowa,
wyjęła kubek z tobołka swojego
udoiła szybko mleczka ciepłego
i częstowała każdego dzieciaka.

Dobiegły końca moje wspomnienia,
te, tak tragiczne, różne wydarzenia.
Aby już nigdy nie były zapomniane,
nasze przeżycia z pożarem związane.

A gdy potomni kiedyś w przyszłości,
czytać będą te wiersze z ciekawości,
ocenią wtedy naszą młodość dziecinną,
wielce tragiczną, smutną, ale niewinną.
My byliśmy wtedy mali, ale duchem dojrzali,
mówimy za tych, co tam na zawsze pozostali.
Wspominając nasze niewinne dzieciaki
co zginęły w pożarze, widocznie los ich był taki.
U progu młodości nie poznali życia ani miłości,
okrutny los zabrał całą piątkę dzieci bez litości.

†††

Pięcioro dzieci tragicznie zmarło podczas pożaru swej rodzinnej wioski Poddębiny. Podpalenia dokonali Ukraińcy w mundurach SS „Galizien" z przewodnikiem znającym dobrze całą wieś. Zniszczenie wioski zaplanowano w nocy między godziną 3-cią a 5 tą, gdy wszyscy śpią. Wioska była położona o 0.5 km przed linią frontu niemieckiego. Wszyscy wiedzieli, że atak sowiecki miał nastąpić wczesnym rankiem dnia 05 sierpnia1944 roku. Wieś była obserwowana przez bandy UPA, gdyż warty samoobrony zdjęto o godz. 24.00 a o godz. 3.00 zaczęto podpalanie wioski od strony lasu. Wypuszczano bydło z wioski powiązano i popędzono na wieś ukraińską przed linią frontu. W ten sposób zemścili się za nieudane napady na miejscowość Korczunek, gdzie była silna partyzantka akowska. Tutaj należy nadmienić, że Niemcy oczyszczali przedpole linii frontu zawsze w dzień. Tak było w innych miejscowościach a ludność z dobytkiem ewakuowali na tyły wojsk.

Piosenka akowska

Młodzi chłopcy z lasu –
to dzielni Akowcy.
Zawsze są gotowi
stanąć do obrony

Oni wciąż czuwali,
zawsze dniem i nocą,
służąc swym orężem
całą swoją mocą.

Bo w dzień przed Niemcami,
wioskę ostrzegali,
w nocy przed bandami
obronę zapewniali.

Do nas tu ze Lwowa,
przyszła kadra nowa.
Młodzi chłopcy z miasta,
bronili nas i basta.

Dzielni nasi chłopcy
dobrze się spisali,
i nasze dziewczęta,
w nich się zakochały.

Lecz żołnierska służba,
to walka nie drużba.
AK wciąż czuwała,
by ludność ocalała.

Żołnierska wojaczka –
to ciągła tułaczka,
zrobi z ciebie zucha,
zahartuje ducha.

Kto nie służył w AK,
widocznie pokraka,
bo chłopcy wojskowi,
zawsze są bojowi.
Gdy się wojna skończy,
do rodzin wrócimy
a nasze dziewczęta,
zaraz poślubimy.

Już się cieszy wiara,
że niedługo wiosna,
bo już ciepło będzie,
trawa będzie rosła.

Wiosną się rozpocznie
wielka ofensywa,
przyjdzie polskie wojsko,
powstanie znów Polska!

Tę piosenkę opracowano w oparciu o wiersz Akowcy cz. I, poświęcam wszystkim bezimiennym żołnierzom Akowcom naszej samoobrony, zgrupowanych w Daszawie, Korczunku, Basiówce, Feliksówce i Poddębinie, którzy bronili Polaków przed bandami OUN - UPA .

Pożegnanie Akowca

Msza żałobna trwała
w daszawskim kościele.
Jego trumnę otaczała
młodzież i przyjaciele.

A przy katafalku
wieńce z kwiatami.
Na trumnie rogatywka
z trzema belkami.

Wokół Jego trumny
do posadzki zwisała
biało – czerwona flaga
z kirem – ją otulała.

Ten młody żołnierz
co na warcie padł
pozostanie po Nim
w naszych sercach ślad.

To nasza kadra nowa,
co przyszła ze Lwowa,
aby nas bronić tu
od upowskich band.

Dzwoniły Mu dzwony
ten ostatni raz.
Tak głośno dzwoniły,
bo On bronił nas.

Poległ w księżycową noc,
gdy kule złowieszcze
serią Go trafiły
i życia pozbawiły.

O! Bolesławie!
Ty tu śpisz spokojnie
a Twe silne ramię
potrzebne Ojczyźnie!
W wojenny ten czas
wolność idzie do nas.

Ze wschodu kościuszkowcy
a z zachodu andersowcy.
Nie ma ojca, ani matki
dziś przy Twoim grobie.
Serca z żalu by im pękły,
stojąc tu przy Tobie.

Spoczywaj żołnierzu
w daszawskim grobie.
Niech się wolna Polska,
przyśni też i Tobie!

Serca nasze cierpią,
oczy z żalu płaczą,
że Ciebie już nigdy,
żywym nie zobaczą.

Żegnaj Podchorąży!
Niech Ci Bóg zagoi rany
za ofiarę Twego życia
wynagrodzi Twe zasługi
i otworzy niebios bramy
- Bolesławie nasz kochany.

Bóg morderców sam osądzi,
tam na sądzie ostatecznym.
Ciebie hojnie wynagrodzi,
dając spokój wieczny.

„Jeszcze Polska nie zginęła",
dokąd i my żyć będziemy,
Twoja postać żyć w nas będzie,
nigdy Cię nie zapomnimy.

Żegnaj Lwowianinie!
Tu straciłeś swoje życie.
Niech spokojem Cię obdarzą,
tam w niebieskiej krainie.
W mogile ciemnej
- śpij tu na wieki spokojnie.
Niech Ci ziemia lekką będzie,
bo zginąłeś niepotrzebnie.

Pożegnalna pieśń zabrzmiała,
żalem serca przeniknęły.
Młodzież głośno Mu śpiewała,
łzy jej twarze zalewały.

Przyjm te nasze pożegnania
Bolesławie nasz kochany!
Niech Cię Anioł ma w opiece
i wyleczy serca rany!

Gdy przebrzmiały słowa pieśni
i ostatnie pożegnanie
ks. Wiertelak grób poświęcił
i wygłosił znów kazanie.
Potem modlić się zaczęto:
„Pater noster, qui es in caelis"…
i
"Salve Regina, Mater misericordiae
…Sancta Maria, Mater Dei,
ora pro nobis nunc et in hora mortis nostrae,
Amen."

I za duszę śp. Bolesława;
Zdrowaś Mario, łaski pełna,
– tu klęknąwszy na kolana,
wszyscy słowa powtarzali,
tak dorośli, jak i mali.

Kiedy trumnę w grób spuszczano,
salw wojskowych nie oddano,
Polska była wciąż w niewoli.
Wolność była wciąż daleko.

Uwagi do treści wiersza;
Wiersz ten poświęciłem pamięci podchorążego Bolesława Lipanowicza (ps. „Bolek"), który był jednym z obrońców ludności polskiej. Został skierowany przez Armię Krajową ze Lwowa do Daszawy. Brał udział w samoobronie mieszkańców przed nacjonalistami ukraińskimi, którzy dokonywali masowych mordów na ludności polskiej podczas II wojny światowej na Kresach II RP. Akowcy mieli również zadanie ochrony szybów wydobywczych i rozdzielni zagłębia gazu ziemnego w Daszawie, przed zniszczeniem przez wycofujące się oddziały wojska niemieckiego.

Koniec wojny

Gdy zamilkły wszystkie działa,
Polska wolność odzyskała,
Dzień zwycięstwa świętowano,
mnóstwo rakiet wystrzelono.

Wszyscy bardzo się cieszyli,
że masakrę wojenną przeżyli.
Ledwie koniec wojny ogłoszono,
Polaków z Kresów przesiedlono.

Wszyscy wzięli się do pracy,
też –zza Buga Kresowiacy.
Kraj nasz cały był zniszczony,
przemysł w ruiny zamieniony.

Każdy rację dziś mi przyzna,
nie ma to, jak własna Ojczyzna.
Polska znowu z martwych powstała
i rodaków swych gorąco witała.

Powracali do swej Ojczyzny,
by zagoić wojenne blizny.
Przybywali z krańców świata,
witała ich ciepła polska chata.

Jedni z Francji, drudzy z Kresów,
gdzie mieszkali już od wieków.
Ciężkie było ich tam życie,
wciąż marzyli o dobrobycie.

Po katorżnej pracy w lesie,
jak o zsyłkach wieść historii niesie,
za udział w narodowych powstaniach.
powracali dopiero ich wnukowie z zesłania.

II. Z ZADUMY NAD PRZESZŁOŚCIĄ WSPÓŁCZESNOŚCIĄ
(Wiersze różne)

S E R C E – Kresowiaka

Dziś otworzę serca wnętrze,
Gdzie ukrywam skarb jedyny
Tam miłości jest schronienie,
Do kresowej mej krainy.

Jestem w Kresach zakochany,
Gdzie srebrzyste zbóż są łany,
Ostry zapach z gryki miodu,
Rozkoszował mnie za młodu.

Dziś o Kresach medytuję,
Tam gdzie sam się urodziłem,
Gdzie chodziłem też do szkoły,
Ucząc się pasałem krowy.

Wyrastałem wśród przyrody,
Świat był piękny, byłem młody.
Obok stary las dębowy
Gdzie stukały wciąż dzięcioły.

A w brzozowym młodym lesie,
Mnóstwo grzybów rosło wszędzie
I śpiew ptaków się słyszało,
Miłą wonią tam pachniało.

Pola żyzne, urodzajne,
Łąki kwieciem ozdobione,
Gdzie kroczyły dwa bociany
Każdy bocian był mi znany.

Który złapał gdzieś padalca,
Leciał szybko z nim do gniazda.
By nakarmić swe pisklęta,
Tom do dzisiaj zapamiętał.
Bo tam z dziada i pradziada,
Żyli nasi wciąż przodkowie.
Skąd zostałem przesiedlony,
Gdzie spędziłem młode lata.

Tam zostałem ciężko ranny,
Ledwie z życiem uszedł cały
Z krajem tym jestem wiązany,
Bom przecierpiał tam nie mało.

Tam zostały przodków kości,
Krwawe noce – dni podłości!
Tam zostały me marzenia,
Opisane we wspomnieniach.

Tam ma młodość pozostała,
Ta, co kraj ten pokochała.
Dziś w mym sercu miejsca mało,
Bo na Kresach – część zostało !

Kędzierzyn-Koźle, 21. 08. 2010 r.

Gniazdo rodzinne

Daszawo, ty moja Daszawo,
Kolebko mych marzeń i snów,
Daszawo kochana Daszawo,
Czy kiedyś zobaczę cię znów?

Ponad pół wieku minęło,
Tkwisz nadal w mojej pamięci,
Tyś nadal jest niezapomniana,
Jesteś jak dawniej kochana.

Wśród wspomnień z młodości,
Ty lśnisz jak perła w koronie.
W mojej fantastycznej wyobraźni
Bo tam było gniazdo rodzinne.

Dopóki trwać będą nasze pokolenia,
Dotąd żyć będą nasze wspomnienia.
Dokąd daszawskie serca będą bić,
Tak długo nasza historia będzie żyć!

Potem pokryje je kurz zapomnienia,
Do historii przejdą nasze marzenia
O naszym daszawskim „Edenie".
Tylko słowo pisane, przetrwa i zostanie.

Wydarzenia daszawskie

Daszawo, gdzie są twoi Polacy?
usunięto ich podczas ewakuacji!
Tylko prochy przodków pozostały,
tych, co tę ziemię kiedyś uprawiali.
Ci, co przetrwali, myślą o tobie,
tęsknotę każdy nosi w sobie.
Panie, daj spokój tym duszom,
które na zawsze tam spoczywać muszą.

Bywa, że myśl nasza tam biegnie,
czasem wspomnieniem dosięgnie.
Ciebie, ziemio daszawska
teraz jesteś u obcych na łaskach.
Nikt cię z taką troską nie uprawia,
jak ojcowie i pradziadowie nasi.
Ci, co z gór tam dawno przybyli
i pola dworskie w Daszawie kupili.
Ziemio, krwią ojców skropiona,
każda skiba potem zroszona.
Kiedyś tak płodną bywałaś,
dobrobyt ludziom zapewniałaś.
Rodzinna nasza Daszawo,
gdzie są teraz twoje dzieci?
Wszyscy ci, co przeżyli,
po świecie się rozproszyli.

Rodzinna nasza kraino,
dusza i serce nasze cierpi,
bo nigdzie na świecie
nie będzie nam lepiej.
Przeminęły srogie lata,
świat się też zmienił
i życie Daszawian
stopniowo odmienił.
Kochana ty kraino
zostałaś tak daleko,
teraz to do ciebie
tylko smutki biegną.

Ty kraino radosna,
urodzajna ziemio,
teraz to pokrzywy
i osty tam rosną.
Szumi las w buczynie,
szumi też w dębinie,
po nas śladu nie ma,
w naszej Poddębinie.
Jeden dom pozostał
ze spalonej wioski,
to dom Lacha Jana.
Drugi rozebrali,
bo był całkiem nowy
Emila Butora,
przed wojną wybudowany.

Tam, hen za Daszawą
była wieś zwana Basiówką,
teraz jej nie widać,
została za górką .

Duża wieś Korczunek,
ta co nas broniła,
teraz ani śladu,
Ruś nie zostawiła.
Domy rozebrali,
drogi zaorali
a pola uprawne
lasem obsadzili.

To ta „potrójna"
wioska dzielna,
nie dała się wyrżnąć i spalić,
to ją potem pustą
nie chcieli zostawić.
Została tam tylko
maleńka kapliczka.
Na Korczunku było
silne zgrupowanie

Akowców, gdzie odbierano
zrzuty broni, amunicji,
lekarstwa i wiele żywności,
dla polskiej broniącej się tam ludności.

Trudne były czasy,
banderowskich napadów
tam gdzie byli słabi,
nie zostało śladu.

Ukraino wielka,
marna twoja sława,
bo twoi naziści
rodaków mordowali,
z tysiącami Polaków
krwawo się rozprawiali.
Od tej pory minęło
ponad 70 już lat,
o potępieniu zbrodni
przez rząd ukraiński
nie słyszał żaden Polak – ani świat.

Banderowcom pomniki stawiają
a nazwy ulicom ich nazwiska nadają.
Ukraino wielka stań się też szlachetną,
aby twój sztandar z tryzubem
krwią polską niewinną splamiony,
został również szybko oczyszczony.

Będzie to możliwe i tak się stanie,
gdy Ukraińcy morderców potępią
i wszystkich nacjonalistów
z OUN -UPA stopniowo rozlicza.
Dopiero, gdy nowe pokolenia
nacjonalizm u siebie wytrzebią
oraz nienawiść do Polaków,
w prawdę sąsiedzką zamienią.

Przyjdą kiedyś czasy,
gdy już nas nie będzie,
przyjaźń między ludźmi
serca ich zdobędzie.

O potwornych zbrodniach nacjonalistów
prawdę w książkach sami Ukraińcy opisują,
swą ocenę polityczną i prawną OUN - UPA
całemu światu i Polakom sami ujawniają.

Patrz: Ocena polityczna i prawna OUN -UPA,
Woktor Poliszczuk, Toronto -1997 r.

Walczyk daszawski

1
Dzisiaj zaśpiewać pragnę walczyka,
by po daszawsku radośnie brzmiał.
Bo to jest walczyk, swojski daszawski,
wspomnienia dawne, przypomni dziś nam.
2
Refren: Różne walczyki już napisano,
różne walczyki grano, śpiewano.
A ten nasz walczyk musi być inny,
taki daszawski, miły rodzinny.
3
Złociste pola, obsiana rola,
kwiecista łąka i śpiew skowronka,
cóż nam potrzeba, gdy rodzi gleba
a z ziemi tej gaz, ogrzewał tam nas.
4
Bo ten nasz walczyk jest starej daty,
w naszej orkiestrze grał bęben taty.
Tak na perkusji rytmicznie sam grał,
dźwiękiem talerzy radośnie też brzmiał.
5
Grał wtedy Tadzio na swym klarnecie,
a Mundzio dzielnie na swoim flecie.
Grały też flety, cztery klarnety,
a trąbek troje i dwa oboje.
6
Kapela grała, dziarsko, rytmicznie,
młodzież śpiewała też dynamicznie.
Przecież to walczyk, swojski daszawski,
on z serca płynie, ku Poddębinie.

7

Jedni śpiewają o Feliksówce
a drudzy marzą wciąż o Basiówce.
Dziś o Korczunku też zaśpiewamy,
dużo wdzięczności do niego mamy.

8

Tam dzielni chłopcy się uzbroili,
swą walecznością nas obronili.
Bo partyzantka tam silna była,
polskie rodziny dzielnie broniła.

9

Dziś wszystkie pary, młodzi też z nami,
tańczą dziewczęta z swymi chłopcami.
Wszyscy dziś tańczą z nami walczyka,
bardzo się stara daszawska wiara.

Wiersz ten dedykuję kapelmistrzowi Władysławowi Guzikowi,
oraz członkom orkiestry:

Tadeuszowi i Edmundowi Kozinie, Janowi Kuczkowiczowi, Michałowi Habudzie, Józefowi Polakowi, Kazimierzowi Zajdlowi, Michałowi Dziewie, Michałowi Durdie, Karolowi Dzielewiczowi, Wincentemu Przytockiemu, Michałowi Dyjasowi, Józefowi Lachowi (z Basiówki), Franciszkowi Kuczkowiczowi oraz wielu innym, których nazwiska nie rozpoznano na zdjęciach.

Kędzierzyn-Koźle, 21.06.2011 r.

EPITAFIUM KU CZCI
Tragicznie zmarłych dzieci
podczas pożaru Poddębiny

Wciąż smutna nuta od serca leci,
gdzie się znajdują te małe dzieci?
Co jak aniołki do nieba parami odleciały
z płonącej wioski, gdzie tylko ich ciała pozostały.

†††††

Malutka Małgosia, to - czterolatka
z braciszkiem Stasiem – pięciolatkiem,
za nimi Janeczka – sześciolatka
z braciszkiem Stasiem – trzynastolatkiem.
Na końcu Bronia – szesnastolatka,
to ona drapiąc mury, najwięcej cierpiała
wzywając pomocy, paluszki swe skaleczyła.

Te niewinne dzieci
tak bardzo kochane
poznać smak szczęścia
nie było im dane.
Zostały ukryte
tej nieszczęśliwej nocy
w murowanej piwnicy
przed bandami UPA
co grasowały dniem,
i nocą w tej okolicy.

Podczas pożaru domu, dymem poduszone
zginęły w okropnych męczarniach,
bez możliwości ucieczki.
O czym świadczyły ich rozdęte brzuszki
i pokaleczone obu rąk paluszki.
Zostały tam, na kresowej ziemi
i żadna siła już tego nie zmieni.

Zarosły mogiły polnymi kwiatami,
ptaki im śpiewają między ich grobami.
To koniki polne, latem im grywają
a wiosną skowronki nad nimi śpiewają.
One są spokojne i wciąż będą młodzi,
bo im żadna bieda już nie zaszkodzi.
Niechaj pamięć nasza święta,
zawsze o Nich i wciąż pamięta.
„Wieczne odpoczywanie
racz dać Im wszystkim Panie"!

Ten wiersz poświeciłem dzieciom:
Małgosi Kozinównej, Stasiowi Kazina, Janeczce Buczkowskiej,
Stasiowi Buczkowskiemu, Broni Buczkowskiej
tragicznie zmarłym podczas pożaru
rodzinnej wioski w dniu 05.08.1944 r.

Przez pół wieku prawie,
często Ich wspominałem,
dlatego w tym wierszu
hołd serca Im oddałem.

Tylko dzięki zbiegowi
takich okoliczności,
sam nie podzieliłem
Ich losu i tragedii.
Dzięki mojej babuni
i kochanej mamusi,
nie zostałem na zawsze,
tam daleko z Nimi na Rusi.

Nie otrzymałem zgody,
na pójście do ich schronu,
gdzie wszyscy wtedy zginęli
podczas pożaru ich domu.

Z wielkiego ich schronu
nie było wyjścia awaryjnego,
dlatego dzieci zginęły,
bo wyjść nie było którędy.

Zanim przybyła pomoc,
minęła tragiczna noc.
Z wioski tylko zgliszcza zostały,
rozpacz i smutek ocalonych,
który w tych wierszach opisałem.

Z tego wiersza wynika wniosek prosty,
krótki oto taki:
Dzieci zawsze winne słuchać ojca i matki.

Brzoza

O! brzozo płacząca, ty tu jeszcze stoisz?
Jak przed wielu laty tutaj stałaś,
ty co niczego się nie boisz,
wciąż szumisz i nadal stoisz.

Poszarzała uszkodzona przez kule na pniu kora,
tylko konary na wierzchołku nadal bieleją.
Nadeszła jak wtedy wrześniowa pora,
twe listki figlarnie ciągle migocą,
wirując, srebrzyste krople toczą,
rankiem, wieczorem i nocą.

Byłaś świadkiem wielu bitew wojennych,
kiedy z lasu ruszały do boju wojsk szeregi.
W cieniu brzozy rannych kładziono,
a tam – poległych żołnierzy grzebano,
gdzie widać rząd białych krzyży.

O! brzozo, ty płaczesz perlistymi łzami,
nad tragedią tych młodych chłopaków.
Ty widziałaś z jakim zapałem do boju szli
i polegli wtedy z honorem za Ojczyznę.

To oni pierwsi stawili czoła w Europie,
hitlerowskiej pancernej nawałnicy.
Z lancami i szablami naszej konnicy,
siali popłoch w szeregach wroga,
których ogarnęła wielka trwoga.

Ginęli z okrzykiem na ustach,
za Polskę! Za wolną Ojczyznę!
O pomoc prosili tylko Boga,
bo Anglicy i Francuzi zawiedli–
traktatu o pomocy nie dotrzymali,
na polu walki Polacy sami zostali!...

Polacy oddali swe bohaterskie życie,
abyśmy mogli dziś spokojnie tu żyć
i wśród narodów świata wolnymi być!
Ponosząc wielkie w więzieniach ofiary,
zanim totalitaryzm został pokonany.

Po latach, ich mogiły zarosły murawą,
w szeregach widnieją kamienne krzyże.
Każda kwatera to drużyna poległych w boju,
spoczywa milcząc w wiecznym spokoju.

Bieleją szeregi krzyży, na tle zielonej murawy,
dziś cisza i milczenie - nie głoszą ich sławy.
Tylko powiew wiatru, trzepocze listkami brzozy,
niesie daleko słodki zapach lasu, kwiecia i ziół,
oraz śpiew ptaków brzęczenie trzmieli i pszczół.

Jak skrzydłem motyla delikatnie muskając krzyże,
wiatr pozdrowienia z rodzinnych ich stron
przynosi od zbolałych matek, dzieci i żon.

Przemijają szybko lata i wieki też przeminą,
gdy ich rodzin też już na świecie nie będzie,
na kartach historii został utrwalony ich ślad,
tylko wspomnienie o bohaterach żyć będzie,
aby o totalnej wojnie nie zapomniał świat!

Brzoza płacząca, wśród rzędów białych krzyży,
postument z dużą tablicą imienną żołnierzy,
to widoczny znak pamięci z dziejów historii,
poległych w 1939 r. dla osiągnięcia Victorii.

Tu teraz kwiaty i hołd bohaterom składamy,
w dowód szacunku i pamięci znicze zapalamy.
To obowiązek wobec poległych wówczas żołnierzy,
bo wdzięczność nasza – Im się zawsze należy!

GLORIA VICTIS

Żołnierzom poległym we wrześniu 1939 roku nad Bzurą i na innych szlakach bojowych RP w walce z hitlerowską nawałnicą.

Ballada żołnierska

Tę balladę śpiewał wierny,
żołnierz inwalida wojenny.
Nie skąpiono mu grosika,
do czerwonego berecika.

Ten berecik był z orzełkiem,
widok wzruszał ludzi całkiem.
Na mundurze miał liczne ordery,
patrzył w oczy żołnierz szczery.

Na harmonii podał tony,
spojrzał na tłum zgromadzony.
Wciąż słuchała stara wiara,
pieśni o lwowskich batiarach:

„Ta joj mni nazywaju,
dzie Tylku zjawi si,
uśmiech na ustach maju,
tam dzie zobaczu mni.

Ja si tym nie przejmuji,
Bogi dzięki jestym zdrów,
sam si tyż dobrzy czui,
że reprezentuji Lwów.

Kartuzy, Poznań , Puck,
Warszawy, Wilno, Łuck.
Dzie tylku zjawi si,
tam wszystku do mni lgni.

Ta joj, ta Jóźku, ta nie rób hecy,
ta co tu robisz zara mów?
Ja widzy, ży masz tengi plecy,
a z twojej gemby Widzy Lwów.

Zamarstynów i Kleparów
tam dzie wiary naszy ćma,
pozdrów lwowskich tyż batiarów,
takich Jóźków jak i ja."

Czasem grywał pod kościołem,
otoczony ludzkim kołem,
głośno śpiewał tak zawzięcie
o miłości do Ojczyzny,
pokazując swoje blizny.

Rzewnie śpiewał różne pieśni
o swych bojach i miłości.
Gdy go ludzie posłuchali,
ze wzruszenia aż płakali.

Takich grajków nie znajdziecie,
bo ich nie ma na tym świecie.
Bo zamknęli swe powieki
i odeszli już na wieki.

Pozostały tylko szczudła
i piosenek pełne pudła.
Teraz leżą gdzieś na strychu,
Gdy prawnuki je odkryją,
to piosenki znów odżyją.

Dzięki im za te wspomnienia,
co wzruszają wciąż sumienia.
One żyć będą w naszej pamięci,
niech się modlą za nich święci.
Niebiosa, niech będą im łaskawe:
- za ofiarne życie krwawe,
- za żołnierską ich tułaczkę,
- za katorgę i męczarnie,
- za ich trudne życie marne,
- za ich nędzny potem koniec.
Czy to sprawił Boży palec?

Każdy z nich, niech będzie rad,
bo zostawił na całym świecie
swój polski, bohaterski ślad.
Od Tobruku po Monte Cassino,
Studzianki, Berlin i Lenino,
Wszędzie tam Polak zasłynął.

Gdyby zimne ich pomniki i mogiły,
teraz same do nas przemówiły:
Co zrobiłeś współczesny człowieku,
w tak sędziwym swoim wieku ?

- By utrwalić ich dawne zwycięstwo
i ocalić pamięć dla potomnych,
ich tragiczną walkę i ich męstwo?

Jaka byłaby twoja odpowiedź?...
- więc zrób swoją krótką spowiedź! …

Ku pamięci inwalidom wojennym, którzy walczyli na wszystkich frontach świata, we wszystkich Armiach. Po powrocie do Ojczyzny spotkał ich ciężki los w Polsce Ludowej, w której panował system komunistyczny narzucony przez ówczesne mocarstwa: USA, Anglię i ZSRR.

Polskie Wojsko

Polacy, co mroźną Syberię przetrwali
i wywózkę w 40-tym roku przeżyli,
wszyscy spod bieguna północnego,
szli do Armii generała Sikorskiego.

Od Kamczatki, Kaukazu i Murmańska,
szła do wojska młodzież polska,
Anders z Rosji Armię wyprowadził
resztę Polaków nadal tam pozostawił.

Szli przez syryjską pustynię,
by odpocząć w Palestynie.
Tam Ordonka im śpiewała
i do boju zachęcała.

- Tam daleko w naszym kraju,
rodziny na was czekają,
że wy z Armią tam przyjdziecie
wolność Polsce przyniesiecie….

Całą Armię tam ćwiczono,
w nowa broń wyposażono:
czołgi, działa i wozy pancerne
by rozbić wroga i jego twierdze.

Naczelny wódz gen. Sikorski zażądał od Stalina,
aby wyjaśnił los polskich oficerów z Katynia.
Anglicy i Amerykanie, wtedy Stalinowi uwierzyli
i los naszych oficerów nie wyjaśniony zostawili.

Wiele bitew stoczyć miała,
Armia co dopiero powstała.
Pierwszą, pod Tobrukiem w Afryce,
wszystkich bitew nie wyliczę,
lecz najbardziej była krwawa bitwa
o klasztor na Monte Cassino.
Kilka Armii tę górę szturmowało,
jednak zdobyć jej nie zdołało.

Naczelnego wodza
w Gibraltarze zamordowano,
w taki sposób problem
Sikorskiego rozwiązano.
Minęło już sporo – bo ponad 70 lat
a teczki Sikorskiego nie ujrzał świat.

Dlaczego Anglicy tego nie ujawnili?
Czyżby prawdą – kłopot sobie zrobili?
Oto jest podstawowe Polaków pytanie,
dlaczego teczki Polsce nie zwrócono?
Czy żyje jeszcze ktoś, co zdecydowanie,
może wyjaśnić to kardynalne pytanie?
Armię Andersa na straty spisano,
„sprzymierzeni" dobrze wiedzieli,
dlaczego taka decyzję sami podjęli.

Taka była wtedy ich dyplomacja
a nieważna dla nich polska racja.
To nasze „Orły", jak zawsze waleczne,
wykonały rozkaz, jaki był konieczny.

„Czerwone maki na Monte Cassino,
zamiast rosy piły polską krew",
tak żołnierze potem nam śpiewali,
ci, co przy życiu zostali.

Brać żołnierska wciąż śpiewała:
„Jeszcze Polska nie zginęła",
Szli do boju za wolność waszą,
bo nie dano nam wolności naszej.

Przeszli chłopcy szlak bojowy,
każdy był waleczny i brawurowy.
Polskiej krwi nie oszczędzano
i skrupułów w tym nie miano.

Kiedy wojna się skończyła,
Armia niepotrzebną im była.
Wojsko wykonało swoje zadanie,
więc nastąpiło jego rozwiązanie.

Pewna część naszego wojska,
powróciła już do Gdańska,
tu ich zimno przywitali
i broń złożyć im kazali.

Część żołnierzy w kraju pozostała,
reszta z powrotem do Anglii wróciła.
Rozpoczęto ich prześladowania,
UB sprawdzał każde zeznania.

Tak się skończył szlak bojowy,
jaki przeszedł każdy szeregowy,
od Murmańska aż do Gdańska,
tak witała ich - tamta Polska.

Potem do obozów pracy słano,
to w górnictwie ich wykańczano.
Wszyscy przeżyli wielki cios,
bo tak ciężki spotkał ich tu los.

Polska niby wolną była,
ale Rosja nią rządziła.
Mocarstwa świata się zgodziły,
by Polską komuniści rządzili.

Już w Poczdamie uzgodniono,
Europę między sobą podzielono
na dwie strefy wpływów–
komunistów i kapitalistów.

Polskę pozbawiono Kresów
a w zamian mniej jej dano,
polskie Ziemie Odzyskane.
Totalna wojna się skończyła,
ćwierć narodu nam zniszczyła.

Kraj nasz w gruzy zamieniono,
kwiat polskich oficerów i inteligencji
w Związku Sowieckim wymordowano.
Pomimo ogromnych strat ludzi i majątku,
Polska z gruzów wojennych powstawała,
jak feniks z popiołów – piękna wyrastała.

Ten wiersz poświęcam Armii gen. Sikorskiego, która przeszła szlak bojowy: począwszy od łagrów syberyjskich, obóz wojskowy nad Morzem Kaspijskim, potem Teheran i Palestyna oraz pola bitewne w Afryce i Europie, aż do rozwiązania Armii pod dowództwem generała Andersa.

O piosence wojskowej

Pieśni i piosenki
różny wydźwięk mają,
radość albo smutek
w sercach rozniecają.

Pieśni patriotyczne
do boju wzywały,
miłość do Ojczyzny
w sercach zaszczepiały.

Partyzancka wiara
w lesie też śpiewała,
gdzie miłość i tęsknotę
w wierszach umieszczała.

A żołnierska wiara,
gdzie tylko walczyła
zmagania bojowe
w pieśniach utrwaliła.

Wiele lat minęło
od bitew i rzezi,
jeszcze leczą rany
przez wroga zadane.

Po calutkim świecie
żołnierskie są mogiły,
bo o wolność Polski
wszędzie tam walczyli.

Dziś jesteśmy wolni
wśród narodów świata,
pamięć o obrońcach
niechaj wszystkich zbrata.
Bohaterskie życie
oddali w ofierze,

„Za wolność waszą i naszą"
- poświęcili szczerze.
Przed ich mogiłami
głowy pochylamy,
wdzięczność i szacunek
w hołdzie im składamy!

Akowcy (cz. I)

Młodzi chłopcy z lasu to dzielni Akowcy,
Zawsze byli gotowi stanąć do obrony,
Oni wciąż czuwali, zawsze dniem i nocą,
Służąc swym orężem całą swoją mocą.

Bo w dzień przed Niemcami ludzi ostrzegali,
W nocy przed bandami ochronę zapewniali.
Do nas tu ze Lwowa przyszła kadra nowa,
W obronie ludności walczyć wciąż gotowa.

To Akowcy nasi, taką samoobronę nam zorganizowali,
Że na noc w murowanych domach ludność zgromadzali.
Dzięki dobrej organizacji całej kadry akowskiej,
Nie daliśmy się pokonać hordzie banderowskiej.

Co wieczora z Poddębiny grupki ludzi przechodziły,
Do naszej twierdzy w Feliksówce na noc całą,
Rano znów tą drogą do swych domów powracano.
Blisko świtu w każde rano w koło niebo oglądano,
Czasem warty donosiły, gdzie tej nocy łuny były. …

To wtedy, ja jeszcze małym chłopcem byłem,
Ale w samoobronie potrzebne funkcje pełniłem.
Zadanie akowskie oprócz obrony polskiej ludności,
Zapewniało ochronę szybów w naszej miejscowości.

Każdy ochotniczo chciał służyć w obronie,
Bo chłopcy wojskowi zawsze są bojowi.
Gdy się wojna skończy do rodzin wrócimy,
A nasze dziewczęta – zaraz poślubimy.

Już się cieszy wiara, że niedługo wiosna,
Wtedy ciepło będzie, minie sroga zima,
Wiosną się rozpocznie wielka ofensywa,
Przyjdzie wojsko polskie – powstanie znów Polska!.

Takie były nastroje w leśnych szeregach,
Akowcy się cieszyli, że wojnę przeżyli,
Marzyli o wstąpieniu do Wojska Polskiego,
Aby stworzyć wielką siłę oręża krajowego.

Żołnierzom Armii Krajowej, którzy bronili Polaków przed bandami na Kresach Wschodnich oraz terytorium II RP - ten wiersz dedykuję.

Akowcy (cz. II – po wojnie)

Marzyli o silnej i niepodległej Polsce,
Wyciągając wnioski z wrześniowej klęski,
To oni byli podstawą oręża polskiego.
Pragnęli nasz kraj całkiem uniezależnić
Od dyktatury Związku Sowieckiego.

Nadeszła jednak Polska –Polska bierutowska,
Przywieziona ze wschodu jako stalinowska,
Dowództwo AK zgarnęli, w Moskwie osadzili,
Pokazowy proces tam im urządzili.
a zamiast orderów – łagry syberyjskie.

To tam akowska wiara była znieważana,
Pełne ubeckie więzienia, tortury i katusze,
O tym wszystkim teraz opowiedzieć muszę,
Bo aresztowania przez NKWD i UB są znane,
Oby te męczarnie nigdy nie były zapomniane!

Gomułka Sowietom za dyktaturę podziękował,
I doradców wszystkich z Polski ekspediował.
Otwarcie też zażądał uwolnienia wszystkich
Więźniów politycznych z łagrów syberyjskich.
To twarde żądanie zostało z czasem wykonane!

Następnie na Górze Św. Anny wielki zlot zrobili,
I przed nowym pomnikiem Powstańców Śląskich
Rehabilitację całej Armii Krajowej ogłosili.
Rozpoczęta wówczas rehabilitacja wiele lat trwała
I naszym Akowcom słuszne prawa przywracała.

Wielu zasłużonych tej chwili nie doczekało,
Bo ich zdrowie, wiezienie ubeckie zabrało.
Dawnym bohaterom pośmiertne rehabilitacje,
Nie wróciły życia złożonego w ofierze Ojczyźnie,
Przywróciły Im tylko honor – w kraju i w świecie.

Dlatego teraz Tym wszystkim hołd oddajemy,
Wszędzie tam, gdzie tylko ich groby znajdujemy.
Ich bohaterstwo, ofiara z całego życia dana,
Nigdy nie będzie przez potomnych zapomniana!

Ku wiecznej pamięci o żołnierzach Armii Krajowej,
którzy bronili Polaków przed bandami na Kresach
Wschodnich oraz na terytorium II RP, ten wiersz dedykuję

Apel i Meldunek

†

Cofnijmy zegar historii do lat czterdziestych,
do masowych rzezi, mordów banderowskich,
do zbrodni przeciw ludzkości.
Do zbrodni na Wołyniu w 167 miejscowościach,
gdzie mordowano ludność polską w domach i kościołach.

†

Od tych rzezi minęło już 70 lat
a zbrodni tych nie potępił świat!...
Biegnę myślą do Was: - tam daleko na Kresach,
do pomordowanych, do mogił nieznanych.
Do Was Polacy! Do Was Kresowianie!
Do Was wołam mieszkańcy; Wołynia, Lwowa,
Tarnopola i Stanisławowa!

†

Wstańcie wszyscy do apelu!

Tam gdzie zginęliście śmiercią męczeńską!
Kobiety, mężczyźni, dzieci i starcy!
- z kurhanów, mogił nieznanych,
- na polach i w lasach zakopanych.

Melduję Wam, jak żołnierzom w szeregu:
- Minęło wiele dziesiątków lat, od masowych rzezi
w dniu ***11 lipca 1943 r. na Wołyniu***
Tylko za to: - że byliście Polakami!
Tylko za to: - że byliście Kresowianami!

†

- „WIECZNA CHWAŁA BOHATEROM
MĘCZENNIKOM NACJONALIZMU UKRAIŃSKIEGO”!
„MORDERCOM, KATOM - HAŃBA I WIECZNE POTĘPIENIE”

†

Do tej pory Was i nas nie przeproszono,
za te zbrodnie i nigdy nie przeproszą,
dopóki bandy UPA na Ukrainie się panoszą.
Czy wiara greckokatolicka im na to pozwala?
Czy dekalog Łemkowskiego i Doncowa - nadal obowiązuje?
Czy nadal obowiązuje terror OUN - UPA?
Boga się nie boją, mordercom pomniki stawiają,
nawet ulicom miast - ich nazwiska dają.

Oto pytania, o czym wiedzą wszyscy sąsiedzi,
które do dzisiaj pozostają bez odpowiedzi!
Mocarstwa świata popełniły wielki błąd,
że zaraz po wojnie nie postawili ich pod sąd,
gdy sądzono ludobójców i zbrodniarzy świata,
przez swoje wówczas milczenie,
dali mordercom rozgrzeszenie.

Do Was Rodacy! kieruję te gorzkie słowa znamienne,
i do tych decydentów – aby skruszyć ich serca kamienne!

Melduję Wam Kresowianie!

- Jedynie odrodzona Rosja do zbrodni się przyznała
i część prawdy Polakom po latach powiedziała.
Potępiono wtedy zbrodnie stalinowskie
i wskazano masowe mogiły w tym – katyńskie.
Wszystkie zbrodnie Stalina podsumowano
a jego z Mauzoleum wyprowadzono.

Ile jeszcze lat życia nam upłynie,
zanim uczynią podobnie na Ukrainie?
A teraz spoczywajcie w spokoju,
zanim dojdzie na Ukrainie
do skruchy i zmiany nastroju.

†

Wasza męczarnia i ofiara z życia dana

Nigdy nie będzie przez nas zapomniana!
Każdego roku hołd Wam składamy,
wierząc, że kiedyś cel osiągniemy,
aby zrobić Wam pogrzeb żołnierski
zgodnie z Konwencją Genewską.
Na kartach historii jesteście wpisani
i do końca świata nie będziecie zapomniani.

†

Poprawność polityczna
decydentom uniemożliwia
uznanie **11 lipca DNIEM PAMIĘCI**
LUDOBÓJSTWA na Kresach.

†

SPOCZYWAJCIE W SPOKOJU !
CZEŚĆ WASZEJ PAMIĘCI !

MY DOTĄD SAMI NIE SPOCZNIEMY
DOKĄD POCHÓWKU NIE ZORGANIZUIEMY

Apel ten i meldunek do Was wystosował
Jeden z Was, co przeżył tragiczne rzezie i ocalał,
Teraz pobudza nieczułe ludzkie sumienia,
żeby ocalić pamięć o Was – od zapomnienia.

Apel opracowano i dostosowano
do 70 rocznicy ludobójstwa na Wołyniu

Kędzierzyn-Koźle 2012 r.

Otwarcie Cmentarza Orląt we Lwowie

Ta joj! mamciu moja miła,
gdybyś teraz we Lwowie była
to nie poznałabyś naszego starego grodu,
jakim on był kiedyś za naszej młodości
wszystko ci opowiem według kolejności:

Chodziłem spacerkiem po Łyczakowie,
Zamarstynowie, Gródku czy Kleparowie.
Wszystko nie takie jak kiedyś bywało,
nie ma już naszych lwowskich „batiarów",
„bałakanie", też nie takie – mało Polaków.

Te same ulice ale inaczej teraz nazwane,
niektóre zmieniono, inne nazwy im dano.
Nasze dawne ulice z historią związane,
tak były kiedyś przez Polaków lubiane.

Dawniej było słychać lwowskie piosenki,
na ulicy i z radia „Na Wesołej Lwowskiej Fali".
Wszystko jest inne, minęły dawne zwyczaje,
nie ma już Szczepcia i Tońka, co „bałakali".

Na gmachach wiszą flagi żółto - niebieskie
i tryzub panuje wszędzie w każdym urzędzie.
Nasze biało-czerwone i orły białe, stąd odleciały,
jedynie na Cmentarzu Łyczakowskim pozostały.

Tam spoczywają wielce zasłużeni Polacy
oraz najmłodsi bohaterowie – „Orlęta" małe,
co oddali swe młode życie – za wolny Lwów.
Za wolną i niepodległą Polskę - bez zaborców.

Pomimo wielu perturbacji z lwowską Radą Miasta
dokonano otwarcia Cmentarza Obrońców Lwowa
dnia 24 czerwca 2005 roku w obecności Prezydentów
Polski i Ukrainy oraz przedstawicieli obu krajów.
Wysłuchano modlitw w języku obojga narodów,
wysłuchano okolicznościowych przemówień,
złożono wieńce, wiązanki kwiatów i zapalono znicze
przed obeliskiem poległych Ukraińców
a potem na Cmentarzu Obrońców Lwowa.

Ceremonie religijne upiększały śpiewy popów
i księży katolickich, według własnych obrzędów.
Pięknie grała nasza polska orkiestra wojskowa,
Wartę pełniła reprezentacja Wojska Polskiego,
Weterani i bohaterowie II wojny światowej,
Współczesna młodzież – druhny i druhowie,
Czuwali przy pomnikach – Obrońców Lwowa,
była to najliczniejsza – polska warta honorowa.

Wszędzie tam były kwiaty i wieńce oraz znicze zapalano,
w taki sposób po 66 latach, pokłon i hołd Orlętom oddano.
Proporce i liczne wojskowe sztandary na tej uroczystości
świadczyły o pamięci Ojczyzny, jej miłości i wdzięczności.

Ach! Mamciu moja najdroższa, czy ty o tym wiesz?
Że ta orkiestra wzruszała Rodaków do łez !
Przypominała ona Polakom dawne dobre czasy,
gdy brzmiał tu głośno mazurek Dąbrowskiego,
budząc dumę i wzruszenie Narodu Polskiego…

Uroczyście przekazano Cmentarz społeczeństwu:
polskiemu i ukraińskiemu, według przynależności,
pogrzebanych żołnierzy i powstańców obojga narodowości.
Podczas uroczystości zachowano duży stopień bezpieczeństwa,
aby uniknąć protestów bojówek i zagrożenia dla społeczeństwa.

Tylko lwy, co dawniej Orląt tutaj pilnowały,
teraz gdzieś na rogatkach Lwowa pozostały!
To dowody sowieckiej na Kresach działalności,
gdy Cmentarz historyczny buldożerami rujnowali
i na śmietnisko dla miasta Lwowa przeznaczali.

W ten sposób nie tylko we Lwowie tak postępowali,
ale na całych Kresach ślady polskości zacierali.
Sytuacja polityczna w ZSRR całkiem się zmieniła,
gdy „pierestrojka" dyktaturę stalinowska obaliła.

Rozpadło się sowieckie mocarstwo, powstały nowe kraje,
odrodziła się nowa Rosja oraz niepodległa Ukraina.
Doszło do pomarańczowej rewolucji i zmiany ustroju,
dając początek poprawy stosunków z Polską i ich rozwoju.

W związku z tym, zaistniały polityczne możliwości,
między rządem polskim i ukraińskim, dlatego uzgodniono,
że Cmentarz Obrońców Lwowa będzie odnowiony
i w nowej scenerii publiczności udostępniony.

Nekropolia lwowska to ślady naszej sześćsetletniej historii,
po wieczne czasy będzie świadczyć o naszej tam obecności.

Kędzierzyn-Koźle czerwiec 2005 r.

Golgota Polaków na Kresach

Gdzie się podziały nasze Kresowianki?
Babcie, matki, żony, panny i kochanki.
Te, co uczyły nas miłości do Ojczyzny,
I przywiązania do kresowej Ojcowizny.

Gdzie się podziały te urocze dziewczyny ,
Co zostały z całymi rodzinami wywiezione
z ojców ziemi, od wieków tam uprawianej?

Wszyscy rozproszyli się po szerokim świecie,
Wszędzie tam naszych Rodaków znajdziecie.
Jedni z Daszawy, Rozdołu czy Tarnopola,
Lwowa, Siechowa a inni ze Stanisławowa.

Taki był rozkaz mocarstw i Stalina wola.
Wtedy to wschodnie rubieże Polsce zabrano,
a kraj i granice na zachód poprzesuwano.
Aby ewakuować wszystkie polskie rodziny,
Od Wilna aż hen - po Kamieniec Podolski,
Ze wszystkich rubieży przedwojennej Polski.
Wszędzie tam nasi kochani Kresowianie byli,
Tylko nieliczni zagładę i Golgotę Syberii przeżyli.

Ledwie II wojna światowa się zakończyła,
Ludność polska ze wschodu przesiedlona była,
W wagonach bydlęcych na Ziemie Odzyskane,
Z dobytkiem i tym, co nie zostało im zabrane.

Ci, co uniknęli zsyłki na Syberię w mroźną noc,
Przez NKWD z rozkazu Stalina. Ocaleni byli
tylko tam, gdzie silna samoobrona i AK była,
Ona ludność wiejską od rzezi UPA obroniła.

Niech potomni o tym zawsze pamiętają,
Komu swe ocalenie i życie zawdzięczają.
Te masowe mordy i liczne tam mogiły,
Wielki żal i smutek w sercach nam zostawiły.

Ofiary tych mordów, co pogrzebu nie mieli,
Nadal na pochówek w kurhanach i lasach,
Oraz zgliszczach swych posiadłości czekają.
Czy kiedyś na właściwy pogrzeb się doczekają?

Jest takie uczciwe i jedyne rozwiązanie,
Gdy na Wołyniu Mauzoleum powstanie.
Tam, Ich prochy i tablice z nazwiskami
W hołdzie Tym, co zostali męczennikami.

Od tej tragicznej rzezi – minęło ponad 67 lat,
Naszej krzywdy i zbrodni nie potępił świat!
Naszym ówczesnym katom – pomniki stawiają,
Zamiast polepszać stosunki – jątrzą stare rany.

Bo miłości bliźniego nie uznają naziści,
Zachodniej Ukrainy, gdzie rządzą – bulbowcy
i potomkowie morderców UPA – banderowcy.
Według ostatnich znaków – na niebie i na ziemi,
Prędzej z Rosją nastąpi narodowe pojednanie,
Niż to samo z obecną Ukrainą się stanie!

Kędzierzyn-Koźle 5.07.2010 r.

Czy prawda zwycięży

Te masowe mordy ludobójstwem zwane,
Zbrodnie upowskie nie będą zapomniane.
Te okropne rzezie, gdzie Bandera – katem,
Żaden banderowiec nie będzie nam bratem.

Polska krew przelana na kresowej ziemi,
Do dziś ukrywana, bo świat ich nie osądził!
Dokąd sprawiedliwość nie ukarze zbrodniarzy,
Dotąd nacjonalizm – tych morderców chwali.

Czy to było możliwe, by w Boga wierzący,
Popi prawosławni do zbrodni zachęcali?
I narzędzia zbrodni przed rzezią święcili?
Taka była prawda, bo banderowcy tam rządzili.

Wszystkie zbrodnie tak były realizowane,
Jak w „Dekalogu" Doncowa były zapisane.
Teraz tym zbrodniarzom pomniki stawiają,
Ulice i place miast – ich nazwiska mają.

Dokąd zmierzasz kraju - bratnia Ukraino?
Kiedy twoi synowie Polaków przeproszą?
Dlatego musimy prawdę ciągle głosić,
Aby ich nienawiść na mądrość przerobić!

Od początku świata brat zabijał brata
I dotąd tak będzie, póki sprawiedliwość,
prawem świata nie będzie a miecz sprawiedliwy
sprawcom to wymierzy - co im się należy.

Wciąż na sprawiedliwość ofiary czekają,
Do wiecznej pamięci potomnych wzywają!
Czy świat będzie ocalony, nie w krwi utopiony?
Powiedz! Czy ktoś w to wierzy, że prawda zwycięży?

Kędzierzyn-Koźle 20.02.2012 r.

W 94 rocznicę odzyskania Niepodległości. (i udział młodzieży polskiej)

Witaj mały mój chłopaku!
Urodziwy Kresowiaku !
Tu się kiedyś urodziłeś,
Walkę „Orląt" zaliczyłeś.

Polskość ssałeś z mlekiem matki,
Dzielne rosły z was chłopaki,
Za Ojczyzną wciąż tęskniłeś,
Bo przyszłością naszą byłeś.

Tu spędziłeś młode lata,
Gdzie rodzinna twoja chata.
Gdy do boju trąbka grała,
Młodzież walczyć podążała.

Polska swe zerwała pęta,
Czy to teraz ktoś pamięta?
Gdy zaborców rozbroiła,
Polskie ziemie zjednoczyła.

Pierwsi byli Poznaniacy,
Dołączyli Warszawiacy,
Cała Polska się zerwała,
Do Legionów podążała,
Wolność Polsce wywalczyła..

Bardzo dzielni wtedy byli,
Halerczycy, co z Francji przybyli.
Aby po 123 w niewoli latach,
Wpisać Polskę w mapy świata.

Za Lwów biły się „Orlęta",
Mali chłopcy i dziewczęta,
Jurek Bitschan, lat 13–ście,
Antoś Petrykiewicz, lat14–ście.
Długie rzędy białych krzyży,
Gdzie obrońców mnóstwo leży.

Łyczakowski, to ich cmentarz,
Tu zbyteczny jest komentarz,
Tam swój cmentarz „Orląt" mają,
Gdzie na zawsze spoczywają.
Kraj rodzinny pokochali,
Jemu życie swe oddali.

†

O! ów roku osiemnasty!
Gdy przyjechał Paderewski,
Z Magdeburga też Piłsudski,
W całym kraju brać powstała,
I zwycięski bój staczała.

Rok 1918 – był rokiem walki,
Był rokiem wielkiego zwycięstwa,
Rokiem odzyskania Niepodległej Polski.

Kresowianin, dnia 08.11.2012 r.

Wielcy Kresowianie
(dawniej i dziś)

Kresowianie od wieków zamieszkiwali
na wschodnich rubieżach całej Polski,
na północy sięgając do samego Wilna
a na południu po Kamieniec Podolski.
Był czas, gdy mocarze ówczesnej Europy,
skreślili Polskę z map tamtego świata.
Trzej potężni zaborcy nasz kraj rozszarpali,
choć byli wierzący - ale Boga się nie bali !
To na Kresach wyrośli wielcy obywatele,
co serce i duszę oddali naszej Ojczyźnie.
Niektórych tylko wymienić się ośmielę,
co „za miliony" cierpiąc – żyli na obczyźnie.

To: **Adam Mickiewicz** – syn z Nowogródka,
Juliusz Słowacki – rodem z Krzemieńca,
Tadeusz Kościuszko – z pięknego Polesia,
Jan III Sobieski – wielki król Polski,
Rodak z zielonego małego Oleska.
Znamy Marszałka **Józefa Piłsudskiego**,
co wywalczył Polskę po długiej niewoli.
On był synem ziemi – rejonu wileńskiego,
Współczesny poeta – dobrze nam znany,
To **Zbigniew Herbert** – rodem ze Lwowa ,
Tam gdzie powstała – kultura kresowa.

Bo tam wyrośli wielcy wieszczowie,
dziś każde dziecko o tym wam powie.
Bo tam powstała – gwara kresowa,
jedyna na świecie, bo jest ze Lwowa.
Przed wojną o Lwowie cała Polska śpiewała,
Oraz Szczepka i Tońka dowcipy słuchała,
Ci dwaj uliczną gwarą pięknie „bałakali",
A wszystko – na „Wesołej Lwowskiej Fali".

Od zakończenia wojny minęło już ponad 66 lat,
O ludobójstwie zapomnieć chce świat,
Naszym mordercom pomniki stawiają
A zgładzeni przez bandy OUN - UPA ,
Skromnego krzyża z tablicą nie mają!
Na naszych przywódcach i na nas samych
wielki obowiązek ciąży moralny
ażebyśmy o to wszyscy zadbali,
by Polacy na Kresach zamordowani
po chrześcijańsku byli pochowani.

Kędzierzyn-Koźle 28.12. 2011 r.

Wilno

Ach! Wilno, kochane nasze Wilno!
Odwiedzić mi cię pilno
by u świątyni progu
za ocalone życie
podziękować Bogu.

O Pani Ostrobramska,
dzięki Ci za Twoje łaski
szepcząc w sercu zdrowaśki.
Miej pieczę nad Twoim ludem,
co od rzezi i katorgi syberyjskiej
ocaliłaś nas wielu cudem.

Pragnę stanąć dzisiaj
przed Twoim świętym obliczem,
aby uczynić to za wszystkich
co polegli na syberyjskiej ziemi
z głodu, chłodu i wielu boleści
katorga ta w głowie się nie mieści.

Pozwól mi po raz ostatni,
odwiedzić groby cmentarne,
gdzie spoczywają rycerze
co oddali swe życie ofiarne,
za wolną naszą Ojczyznę.

Niechaj rodaków i nasz patriotyzm,
zawsze o nich pamięta
oraz ich mogił i kurhanów strzeże,
bo to nasza powinność święta.

Na skrawku wileńskiej ziemi,
spoczywa matka Marszałka,
Józefa Piłsudskiego,
gdzie obok swej matki
spoczywa serce Jego.

O Pani Ostrobramska,
błogosław potomkom tej ziemi,
otaczaj ich swoją troską i miłością :
– tradycje „Kaziukami" tam zwane,
– pierniki wileńskie tam wypiekane,
– palmowe obrzędy kościelne,
– urokliwe piękno folkloru ludowego
i pieśni całego regionu wileńskiego.

Kędzierzyn - Koźle luty 2006 r.

Kresy

Czy kochasz – swój rodzinny kraj
„Mlekiem i miodem płynący" ?
Czy kochasz –swój rodzinny kraj
„Kwieciem i chlebem pachnący" ?

To o nim – tak pisał Sienkiewicz,
W poezji – uwielbiał Mickiewicz.
Te srebrzyste wstęgi zbóż łany,
Taki piękny, to nasz kraj kochany.

Tam stawiałem pierwsze swoje kroki,
Poznając piękny świat i nieba obłoki
Tam śpiew skowronka i żab kumkanie,
Budziło nas rano na powitanie.

Tam ojcowie nasi ziemię uprawiali
I dobrobyt na Kresach budowali.
II wojna światowa – wszystko zmieniła.
Przyjaźń w nienawiść i zbrodnie zamieniła!

Nie pomogą żale – to daremny trud,
Totalnej zagładzie poddano nasz Naród.
Wielką krzywdę nam wyrządzono
Gdy Polaków z Kresów wysiedlono.

Mocarze świata – Polaków zdradzili,
Że tych, co zagładę przeżyli – wysiedlili.
Pozostała tęsknota do stron rodzinnych,
Do tamtych lat beztroskich, dziecinnych.

Uczcie się historii potomkowie nasi,
Studiując dzieje przodków waszych.
Przekazując przyszłym pokoleniom
Prawdę, o martyrologii rodzin waszych.

Zsyłki na Syberię i do Kazachstanu,
Mordy w Katyniu, Ostaszkowie i Miednoje,
Gdzie zamordowano 15 tys. naszych oficerów
I krwawe rzezie band upowskich na Kresach!

Tych zbrodni, ludobójstwem nazwane,
Nie potępiono i nie zostały ukarane!
Minęło już ponad sześćdziesiąt pięć lat,
O tych zbrodniach zapomnieć chce świat!
Gdzie sprawiedliwość ? kto za to odpowie?

„Nie o zemstę, ale o pamięć" – wołają ofiary
z pomnika rakowickiego w Krakowie.

Kędzierzyn - Koźle, 06.06.2009 r.

Zbrodnia Katyńska

Ziemio katyńska, ziemio smutna!
Naszą polską krwią przesiąknięta,
Bo masowe wyroki tam wykonano,
Strzałem w tył głowy, ich mordowano!

Tak rozstrzelono tysiące oficerów,
Tych, co po 123 – letniej niewoli,
Polskę znowu do życia powołali,
i II Rzeczpospolitą odbudowali.

Polska, jak przysłowiowy Feniks,
Ledwie z popiołów powstała,
A już biało – czerwona flaga,
Nad wolnym krajem powiewała.

Wszędzie wiodły cierniste, do zwycięstwa drogi,
Od Murmańska, Kamczatki przez wojenny trakt,
Lecz nie wszyscy dotarli w ojczyste progi,
Mogiłami znacząc, cały przebyty szlak.

Przez katyński ludobójczy mord,
Przez Sybir, katorgi, łagry i głód,
Przez niszczenie Narodu Polskiego,
Sami Sowieci wykopali sobie grób!

Tylko nieliczni, doczekali tej chwili,
Gdy rozpadły się wszystkie tak liczne,
Republiki sowieckie i kraje socjalistyczne
oraz upadły zbrodnicze partie bolszewickie.

Zbrodnia katyńska jątrzy jak rana,
Żyjące Rodziny katyńskie, bo zbrodnia ta,
Nie została do dziś, sprawiedliwie ukarana.

W 70 rocznicę mordu katyńskiego,
Delegacja w imieniu Narodu Polskiego,
Poleciała oddać hołd 22 tysiącom oficerów
Pogrzebanych w mogiłach lasu katyńskiego.

Dnia 10.04.2010 r. katastrofa jaka powstała,
Całą kadrę przywódczą nam znowu zabrała.
Najwyższą Generalicję z Prezydentami:
Ostatnim na Uchodźstwie – Ryszardem Kaczorowskim,
i obecnym z III RP – Lechem Kaczyńskim.

96 osobowa delegacja tragicznie zginęła
w katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem.
Czy ta ziemia polską krwią przesiąknięta,
Wtedy i teraz, została na zawsze przeklęta?

Czy potrzeba było aż tyle ofiar i lat,
Aby o tej zbrodni dowiedział się świat?

Zbrodnia katyńska, jak rana jątrzy,
Oba narody, tak polski jak i rosyjski,
Tylko przez rosyjski MEMORIAŁ
– została potępiona do tej pory.

Kędzierzyn-Koźle kwiecień 2010 r.

Piosenka o Kresach

1
Jak długo w sercach naszych
odwaga będzie tkwić,
tak długo też o Kresach
wspomnienia będą żyć.

Refren.
Żyć będą też wspomnienia,
z młodzieńczych naszych lat,
choć wszystko się zmieniło,
postarzał się też świat.
2
Dopóki pamiętamy,
uroczy piękny kraj,
chętnie go wspominamy,
bogaty w skarby raj.
3
Tam lasy pełne grzybów,
orzechów było w bród.
Tam stało dużo szybów,
techniki istny cud.
4
Nad polem śpiew skowronka,
w stawie kumkanie żab.
Nadleciał biały bocian,
co chętnie by je zjadł.

5
Zbóż były piękne łany,
kwiecista zieleń łąk.
Tę ziemię wciąż kochamy,
choć jest daleko stąd.
6
Tam ludzie się kochali,
w rodzinach szczęście było,
w miłości wyrastali
lecz wszystko się skończyło.
7
Wojenna zawierucha,
wszystko potem zniszczyła
i miłość między ludźmi
w nienawiść zamieniła.
8
Jak długo nasza pamięć
i serca będą bić,
tak długo też o Kresach
wspomnienia będą żyć.

Kędzierzyn-Koźle 12.05.2012 r.

Wiersz piknikowy

Wspomnienie ze Lwowa

„W Stryjskim parku na festyni,
Tam zabawa klawo płyni,
Tam kucharek cała sić,
Tam si bedzi ćmage pić”…

Wspomnienie z Kędzierzyna-Koźla

Na naszyj Kozielskij Wyspi,
Piknik przy wielkim ognisku,
Tu nasze baciary, nie lejo po pysku.
Tu si ćmagi – już ni piji,
Tu si śpiewa i tańcuji,
Ta kultura nam pasuji!

Wyspa ta już z tegu słyni,
Że tu klimat jakich mało,
Bo w około Odra płyni,
Tak od dawna nam zostało.

Kto raz z nami tu fetui,
Ten tu często urzęduji,
Kiedyś była tu stadnina,
Dziś zostały tylku mury.
Zabytkowa to ruina.
Można tu si zrelaksować,
Można wypić i zjeść można.
Bo browarek i kiełbaska,
Dziś każdemu tu smakuji.

Tu wesoło śpiewać można,
Ta kultura nas odmładza,
Tu odpocząć zawszy można,
Zjeść szaszłyka prosto z rożna!.
Jak pogoda dopisuji,
Tu si zdrowi reperuji,

Ta szkoda gadać, szkoda słów,
Nie masz to – jak miasto Lwów.

Tera to si - już wspomina,
Bo tam leży ta przyczyna
Jak zabrali nam - nasz Lwów,
Ta szkoda gadać, szkoda słów,
Zrabowali nam nasz Lwów.

W Kędzierzynie –Koźlu,
Tyż si sam dobrzy czuji,
A ten czas tu szybku płyni,
Jak ta Odra - tam w dolini.

Kończąc wiersz, pragnę złożyć życzenia,
Aby Kresowianie co dziś tu przybyli,
Za rok znowu tu si zgromadzili!
To nasz moralny i kresowy obowiązek,
By rozwijał si nasz kresowy Związek!

Mam nadzieji, ży kiedyś tak si stani,
Ży nasz związek, tak wielgachny powstani,
Obejmując wszystkich Kresowiaków zy wschodu,
Od Wilna, aż hen – po Kamieniec Podolski,
Ze wszystkich rubieży przedwojennej Polski.

Pamięć o ludobójstwie,
Nakłada taki obowiązek,
Aby powstał w kraju tylko jeden:
Polski Kresowy Związek.

Daj Wam wszystkim Boży zdrowi!
Zwłaszcza gościom naszym,
Ży tak dobrzy wszyscy byli,
I swojo obecnościo nas zaszczycili!

Wiersz piknikowy napisano w lwowskim bałaku.

Kędzierzyn-Koźle 4.08.2011 r.

Piosenka Kresowiaka

1
Na Kresach wyrosłem,
wśród pięknej przyrody,
kraj ten pokochałem,
byłem wtedy młody.

Refren
Kresowiakiem jestem,
z polskiej krwi i kości,
tam się urodziłem
z rodziców miłości.
2
Młodzieniaszkiem byłem,
kraj był piękny cały,
czasem się kochałem,
wspomnienia zostały.
3
Teraz więc wspominam,
tamte smutne czasy,
latek mi przybyło,
posrebrzały włosy.
4
Na rodzinnych Kresach,
obcy już mieszkają,
wszędzie polskie ślady,
po nas zacierają.
5
To o naszych Kresach,
piosenki śpiewajmy
o naszych przeżyciach
wciąż przypominajmy.

Kędzierzyn-Koźle 20.04.2013 r.

(Wiersz pt. Kresowiak – jako Piosenka Kresowiaka)

Invocatio Dei
(Dziękczynne strofy)

Szanując naszych przodków kości,
Polecamy ich dusze Bożej miłości.
Mój dobry Panie, co jesteś w niebie,
Spraw by kochano ludzi i Ciebie,
By mocą Bożą świat się odmienił,
Nienawiść ludzką z siebie wytrzebił.

Dzięki Ci składam wszechmocny Boże,
Jak tylko me serce wyrazić to może,
Żeś ocalił nasze daszawskie rodziny,
Te z Feliksówki, Basiówki i Poddębiny.
Oraz od Wilna, po Kamieniec Podolski,
Z byłych rubieży przedwojennej Polski.

Żeś tak sprawił swą wielka mocą,
Strzegąc Korczowian dniem i nocą.
Chociaż szalały rzezie i nocne pożogi,
Tyś ich kierował na właściwe drogi.

Dzięki Ci Panie za twórczy zapał,
Jakim dotychczas żeś mnie obdarzał,
Aby opisać przodków naszych dzieje,
Zanim ich śladów wiatr nie zawieje.

Ja pyłek marny, losem miotany,
Jak mała łupina przez świata oceany,
Składam Ci dzięki, mój Panie święty,
Żeś moją łódź, przez świata zakręty,
Tak łaskawie, po mistrzowsku sterował,
I do mego portu życia, całą przycumował.

O Panie, okaż mi Twoje dla mnie plany,
Bym słabością ciała mego teraz miotany,
Zdołał wykonać Twoje dla mnie zamiary,
Na które tylko pozwolą siły i duch wiary.

Będąc wielce swym zdrowiem zatroskany,
Pragnę spełnić to, co sam przewidziałeś,
Bądź łaskaw dla mnie mój Panie kochany
I przyjm stokrotne dzięki za to, co mi dałeś.

Kędzierzyn-Koźle 2000 r.

Historia odkrycia gazu daszawskiego w powiecie stryjskim (Bogactwo Kresów)

Odkrycie gazu ziemnego w Daszawie trwało dosyć długo. Pierwsze notatki sięgają 1912 roku, kiedy to poprzedzono wiele wierceń poszukiwawczych zmierzających do odkrycia pokładów soli potasowych. Firma „Simon", mająca udziały w niemieckim przemyśle potasowym, rozpoczęła wiercenia, biorąc za podstawę wytyczne otrzymane od wiedeńskiego geologa pana Notha. Nie znalazła ona potasu, napotkała natomiast na śladowe ilości gazu zawodnionego. Z uwagi na to, że nie natrafiono na poszukiwane minerały, wyjęto rury, a otwór zaczopowano. Miało to miejsce w 1916 r.

W 1917 r. „Syndykat Naftowy" p. Giusla przy udziale grupy kapitałowej inż. Mariana Wieleżyńskiego, zakupił pola naftowe na ok. 40 morgach w miejscowości Gelsendorf, które z kolei oddano Firmie „Gazolina" do prac poszukiwawczo - wiertniczych na terenie gminy daszawskiej. Po odzyskaniu niepodległości w 1918 r. Polska znowu zaistniała na mapach świata. Utrzymanie suwerenności widziano w silnym pod względem gospodarczym i przemysłowym państwie. Rozbudowywano zagłębie wydobywcze w Drohobyczu i Borysławiu, jednak na skutek rabunkowej gospodarki prowadzonej przez obcy kapitał, gaz towarzyszący ropie był spalany, a nie przeznaczany do dalszej przeróbki lub do celów grzewczych. W czasie wojny bolszewicko - polskiej 1919–1920 r. sowieci internowali kierownictwo, (inż. M. Wieleżyńskiego), a urządzenia zniszczyli. Jak duże zniszczenia wśród ludności cywilnej podczas tej wojny dokonały wojska, rosyjskie, austriackie i ukraińskie, świadczą choćby zestawienia strat poniesionych przez moich dziadków, które ocenione zostały przez Miejscową Komisję Szacunkową w Stryju. Straty te nigdy nie zostały zrekompensowane, zachowały się jednak dokumenty szacunkowe wymienionej komisji.

Powracając do opisu historii gazownictwa w Daszawie, warto zaznaczyć, że 4.10.1920 r. kierownikiem Zakładu prowadzącego wiercenia zostaje mianowany inż. Józef Kowalczewski, który już od 1918 roku prowadził prace poszukiwawcze na terenach daszawskich. W tym czasie powstała Spółka Akcyjna „Gazolina", której jednym ze wspólników był inż. Józef Zborowski. Spółka ta, prowadzi prace poszukiwawcze przez okres trzech lat. Po wyczerpaniu kapitału w Spółce prywatnej, dwaj wspólnicy –inż. Wieleżyński i inż. Józef Kowalczewski –rezygnują, pozostaje tylko inż. Józef Zborowski. Właściciel firmy zwołuje naradę grupy wiertniczej w celu obniżenia kosztów wiertniczych. Eliminuje koszty dowozu wody furmankami a w zamian stosuje pompę. Do napędu pompy zakupił (za 400 zł.) wiatrak od Jana Lacha z Poddębiny, który był jego dziełem, jako samouka i wykonawcy wielu innych projektów. Przy pomocy tego wiatraka p. Lach napędzał młyn do mielenia ziarna, oraz tartak napędzany kieratem.

Wprowadzone zmiany usprawniły organizację pracy i obniżyły koszty wiertnicze na tyle, że doprowadziły do wykrycia gazu ziemnego na głębokości 753 metrów. Wykrycie gazu w Daszawie o wysokich i opłacalnych parametrach nastąpiło w 1924 roku. Pierwszy otwór wydobywczy nazwano imieniem „Piłsudczyk", dla uczczenia marszałka Józefa Piłsudskiego, który wywalczył niepodległość dla Polski po 123 latach niewoli. Analizy wykazały, że gaz zawiera 99 % metanu oraz ok.1 % wody. Po zastosowaniu łapaczy wody, gaz nadawał się do wykorzystania w przemyśle i gospodarce domowej. Wysoka wartość opałowa, ciśnienie 60 at. oraz duża czystość tego gazu dawała duże możliwości wykorzystania go w przemyśle lekkim i ciężkim. Spółka Akcyjna „Gazolina" stała się właścicielem dużych pół wydobywczych, dlatego postanowiła odsprzedać część swoich pól „Polminowi" – przedsiębiorstwu państwowemu, aby nie dopuścić obcego kapitału na tereny sąsiadujące z Daszawą. Rozwój gazownictwa, oznaczał wzrost zatrudnienia mieszkańców a tym samym doprowadził do dobrobytu mieszkających tam Polaków i Rusinów, którzy nazwali się potem Ukraińcami.

W naszej miejscowości zamieszkiwali przedstawiciele kilku narodowości. Dużą grupę stanowili koloniści niemieccy, przesiedleni około 1730 r. z Palatynatu. (wykupili oni pola i wybudowali wioski Gelsendorf i Machliciec). Wioskami polskimi byli: Korczunek, Basiówka, Poddębina i Feliksówka, natomiast w gminie o nazwie Daszawa zamieszkiwali Ukraińcy i Polacy oraz dwie rodziny żydowskie. Sami Ukraińcy zamieszkiwali w Juseptyczach i innych wioskach oddalonych od Daszawy. Zamieszkała tutaj ludność zajmowała się rolnictwem i hodowlą bydła. Po wykryciu gazu ziemnego cały krajobraz uległ zmianie. Na polach daszawskich powstawały coraz nowe szyby wiertnicze, budowano nowe rozdzielnie gazu i sieci przesyłowe do innych miast. Organizowano i szkolono wciąż brygady wiertnicze. Wybudowano duże zakłady remontowe, posiadające własne brygady spawaczy, kopaczy i budowlane, które oprócz remontów kładły gazociągi przesyłowe oraz budowały stacje redukcyjne gazu. Powstała nowa centrala telefoniczna łącząca wszystkie szyby wiertnicze i rozdzielnie gazu z biurem technologicznym w Daszawie.

24.12.1931 r. za zgodą Okręgowego Urzędu Górniczego w Drohobyczu podpisano w Sądzie powiatowym w Stryju kontrakt z mieszkańcami Poddębiny i Feliksówki, na prawo do poszukiwań i wydobycia bitumów pod ziemią. (Hip.4650/30) . Kontrakt obejmujący okres 25 lat, od 1.12.1930 r. do 30.11.1955 r. określa odszkodowanie 100 dol. amerykańskich od każdego szybu oraz prawo poboru 8% udziału brutto z zysków gazów wydobytych z pól naftowych. Tu należy wspomnieć, że udziałowcami w podpisaniu kontaktu byli moi dziadkowie, którzy wyrazili zgodę na dokonywanie odwiertów na swoich polach. Ten sam kontrakt podpisali również inni mieszkańcy naszych wiosek. Gaz z odwiertu na naszych polach służył do ogrzewania i oświetlenia mieszkań wszystkich mieszkańców, po oddzieleniu wilgoci. Oznaczało to szybki wzrost dobrobytu mieszkańców w naszej miejscowości. Następował szybki rozwój gazownictwa, Firmy „Gazolina" oraz „Polmin" mający swoja dyrekcje w Borysławiu odgrywały dominującą rolę w kraju. Powstało **daszawskie zagłębie gazowe**.

Państwo polskie partycypowało w budowie gazociągów za pośrednictwem firmy państwowej „Polmin", która wybudowała drugą nitkę na trasie: Daszawa – Stryj - Drohobycz. „Racjonalna gospodarka daszawskim złożem gazowym poprzedzona była studiami i badaniami Karpackiego Instytutu Geologiczno - Naftowego oraz dozorem Wyższego Urzędu Górniczego w Krakowie. Dla racjonalnej gospodarki gazem, wydano rozporządzenie W.U.G. dla złoża w Daszawie z dnia 28.11.1933 r. w którym określono konkretnie zalecenia do przestrzegania:
1/ odległość szybów wiertniczych na terenie Daszawy nie może być mniejsza niż 1000.m.
2/ pobór gazu złoża do gazociągu nie może być większa niż 20 % wolnego wypływu.
To kapitalne jak na owe czasy rozporządzenie w sposób skuteczny dało początek racjonalnej gospodarki złożem.".

Na podstawie przeprowadzonych badań udokumentowanych, określono złoża roponośne i gazowe na obszarze: Daszawa – Gelsendorf , Opary- Medenica, Uhersko - Chodowice. Odkryte bogate złoża i duży wzrost wydobycia gazu, wymuszały budowę coraz to nowych gazociągów ze względu na wzrastające potrzeby kraju. Utrzymanie niepodległości kraju widziano w silnym gospodarczo i przemysłowym państwie.

Polacy skupili się nad hasłem głoszonym przez marszałka Józefa Piłsudskiego: **„silna gospodarczo i przemysłowa Polska, może być najlepszym gwarantem swojej niepodległości".** Realizując to hasło, przystąpiono do budowy okręgów przemysłowych oraz portu (w celu otwarcia drogi morskiej na świat). Powstał Centralny Okręg Przemysłowy, (COP). Podstawą budowy przemysłu stały się zasoby energetyczne, do których należał nasz gaz ziemny. Położono nowe rurociągi:

Daszawa - Stryj – Drohobycz	(I i II nitka - 1922 i 1926)
Winnica - Niegłowice – Gorlice	(1921)
Stryj – Mikołajów – Lwów	(1929)
Roztoki – Mościce	(1933)
Roztoki - Sędziszów – C.O.P.	(1938)

W 1937 r. wydelegowano grupę wiertniczą do prac poszukiwawczych gazu w Dębicy, Przeworsku, i Jarosławiu pod nadzorem inż. Jana Żelaznego, Franciszka Busza i Wincentego Wolnego. Grupa ta prowadziła wiercenia nowoczesną metodą tzw. „Rotary". W skład tej grupy wchodził m.in. mój ojciec Michał Habuda. To od niego dowiedziałem się o sposobach poszukiwania gazu a szczególnie o okolicznościach odkrycia pierwszego szybu jakim był „Piłsudczyk" (co opisałem w mojej książce Daszawianie – Dzieje Kresowian). Ponieważ prace poszukiwawcze w nowych terenach trwały zbyt długo, mój ojciec sprowadził swoją rodzinę, gdzie i ja byłem jako mały chłopiec. Tam mieszkaliśmy do 1939 r. Tuż przed wybuchem wojny, nasza rodzina powróciła do Daszawy a na stanowiskach wiertniczych pozostali tylko mężczyźni dla zabezpieczenia mienia. Załoga firmy przed wojną liczyła sobie ponad stu pracowników, którym zapewniono opiekę lekarską, zatrudniając dra Józefa Gawlińskiego. Ten sam lekarz prowadził również oddział dziecięcy w stryjskim szpitalu.

Począwszy od wybuchu II wojny światowej nacjonaliści ukraińscy przystąpili do rabunków i mordowania ludności polskiej na całych Kresach, podobnie było też i w Daszawie. 17 września 1939 r. Sowieci zajęli Kresy w ramach IV rozbioru Polski, jako rezultat podpisanego układu „Ribbentrop – Mołotow". W Daszawie przystąpiono do budowy fabryki sadzy na terenie polskiej wioski Feliksówka, wykorzystując jako surowiec bogate złoża gazu ziemnego. Wtedy obie firmy: „Gazolinę" i „Polmin" połączono razem i nazwano „Ukrgaz", (Ukraiński gaz). Nadeszły ciężkie czasy dla Polaków, bo w nocy z 10 na 11 lutego 1940 r. przy 40 stopniowym mrozie przemaszerował przez Daszawę pierwszy transport Polaków pod eskortą żołnierzy i NKWD na koniach. Na saniach były ulokowane dzieci i starcy a pozostali członkowie rodzin szli za nimi, brnąc po kolana w śniegu. Transport kierował się do stacji kolejowej w Chodowicach, skąd w wagonach bydlęcych pojechał na Syberię. Byli w nim Polacy z okolicy Łanów Sokołowskich, Siechowa i Krechówki. W tym transporcie wywieziono rodzinę mego ojca, która mieszkała na Krechówce. Tak rozpoczął się pierwszy etap deportacji Polaków na Sybir. Przerażenie ogarnęło wszystkich rodaków.

W tym samym dniu wywieziono tysiące Polaków z całych Kresów do łagrów syberyjskich i do Kazachstanu. Należy wspomnieć, że Polacy zamieszkali w Poddębinie i Feliksówce mieli już przydzielonych lokatorów rosyjskich, którzy pracowali w fabryce sadzy. Polacy ci też byli przeznaczeni do wywózki na Syberię. Miała się ona odbyć latem 1941 r. Uniemożliwiła ją wojna niemiecko – sowiecka (1941- 1945). Co przyjęliśmy z ulgą.

Jeden okupant został zastąpiony drugim. Niemcy w czerwcu 1941 r. zajęli naszą miejscowość i równocześnie zmienili nazwę naszych firm, które nazwano „Karpaten Ol". Swoją działalność rozpoczęli również od wywózki ludzi na roboty do III Rzeszy a nie na Syberię jak to czynili bolszewicy. Podczas działań wojennych obaj okupanci niszczyli Polaków przez deportacje, zabieranie płodów rolnych, trzody chlewnej i bydła. Niemcy przeprowadzali rewizje po gospodarstwach zabierając resztki ziarna jako „kontygent". Nadmierne opady deszczu stały się przyczyną powodzi, która zniszczyła pola uprawne. Wszystko to spowodowało wielki głód. Mieszkańcy Daszawy byli zmuszeni jeździć koleją na Podole, gdzie w ramach wymiany towarów przywożono żywność na utrzymanie rodzin.

Będąc małym chłopcem pojechałem z mamą za chlebem. Moja obecność stanowiła zabezpieczenie Rodzicielki przed zabraniem jej na roboty do Niemiec. Wyjazdy organizowano grupowo, wtedy pojechało nas cztery rodziny z dziećmi ze względu na bezpieczeństwo, gdyż Ukraińcy rabowali pojedynczych Polaków. Jadąc za chlebem wielu przepłaciło życiem. W tym czasie dochodziło już do napadów rabunkowych i mordowania polskiej ludności przez bandy UPA, które po wymordowaniu ludności, rabowały cały dobytek a resztę palili doszczętnie, takie wiadomości dochodziły do nas, lecz początkowo były przyjmowane z niedowierzaniem. Gdy te wiadomości potwierdzały się, powstawały u nas polskie oddziały samoobrony do obrony ludności cywilnej, kierowane i organizowane przez Armię Krajowa. Nasilające się napady na polskie wioski i brak

działań zapobiegawczych przez okupanta niemieckiego, który ograniczył się tylko do uzbrojenia ludności niemieckiej zamieszkałej w Gelzendorfie i Machlińcu, gdzie pełniono nocne warty. Taki stan rzeczy zmuszał Polaków do powiększania szeregów obrońców. Przyjmowano nawet starsze dzieci do samoobrony, które mogły pełnić funkcje pomocnicze.

W tym czasie zostałem odpowiednio przeszkolony i zaprzysiężony przyjmując pseudonim „Hardy". Stan pełnej gotowości naszej samoobrony trwał aż do momentu zbliżającego się frontu. Ludność przechodziła każdego wieczora z Poddębiny na Feliksówkę, gdzie była nasza twierdza w domach murowanych. Domy te odpowiednio przystosowano, zamurowując okna na parterze, zaopatrzono w wodę i żywność. Sztab naszej samoobrony został zlokalizowany u Józefa Nowaka – byłego wójta, oraz jego brata Franciszka. Po nadejściu zmroku teren wokół twierdzy był pilnowany przez naszych członków samoobrony. Byliśmy w stałym kontakcie z największym naszym zgrupowaniem na Korczunku, który w razie napadu miał nam pośpieszyć z pomocą. W miarę jak zbliżał się front nasza partyzantka i samoobrona daszawska otrzymała polecenie objęcie kontrolą wszystkich szybów wydobywczych i rozdzielni gazu, aby uniemożliwić Niemcom ich wysadzenie i zniszczenie zagłębia gazowego. Zniszczono tylko szyb w Juseptyczach we wiosce ukraińskiej, który płonął trzy miesiące po przejściu frontu. Jego ponad 30 metrowy płomień oświetlał nocą sąsiednie wioski a smuga czarnego dymu snuła się kilka kilometrów w kierunku Kochawiny.

W okresie wojennym potrzeby na gaz wzrosły, gdyż Niemcy potrzebowali gazu do przemysłu i produkcji zbrojeniowej. Polacy korzystali z tej okazji i powiększali stan zatrudnienia w całej firmie. Przy dyrekcji firmy w Daszawie było biuro techniczne, w którym pracowali następujący pracownicy: Czesław Sternal, Alojzy Szmidt, Władysław Gawliński, i Maria Guzik. Do znanych pracowników zatrudnionych w służbie remontowej należeli: Franciszek Butor, Emil Butor, Antoni Guzik, Michał Habuda, Jan Habuda, Antoni Hutyra, Józef Hajduk, Tadeusz Kozina, Henryk Krupiej, Józef Krupiej, Michał Kornel, Józef Kuczkowicz, Kazimierz Zajdel i inni. W zespole wiertaczy i budowniczych szybów należeli: Zdzisław Oktawiec, Franciszek Busz, Wincenty Ginda, Józef Propst, Władysław Guzik, Wincenty i Edward Wolny oraz inni. Należy wspomnieć, że Niemcy kierowani donosicielami ukraińskimi, którzy widzieli silną naszą samoobronę, organizowali łapanki w nocy kobiet i mężczyzn tylko po domach polskich, w celu wywozu ich na roboty do III Rzeszy. Ratowało ich tylko zaświadczenie o zatrudnieniu. Dlatego wszyscy Polacy szukali pracy przy wydobyciu gazu w firmie „Karpaten Ol", co im zapewniał inż. Zborowski ze swoim biurem.

Po klęsce wojsk niemieckich na wschodzie, do Daszawy wkroczyły wojska sowieckie dnia 5 sierpnia 1944 r. witane podobnie jak poprzednio Niemcy, kwiatami i wielką bramą zrobioną przez Ukraińców. Sowieci mianowali swoją władzę i od razu przystąpili

do ukończenia budowy fabryki sadzy, a firmę przemianowali na „Ukrgaz". Ponieważ Niemcy nie dali im „samostijnej" Ukrainy, Sowieci również, wiec banderowcy OUN-UPA nie złożyli broni a zaczęli napadać na siedziby władzy radzieckiej i NKWD. Podczas jednej takiej obławy na banderowców, wojsko sowieckie jadąc ze Stryja zauważyli jak Polacy szli z kościoła w Daszawie w kierunku Feliksówki, bo była to niedziela. Jechały wtedy na obławę trzy samochody wojska sowieckiego. Żołnierze zorganizowali tyralierę i ruszyli w kierunku idących ludzi. Widząc szybko biegnących żołnierzy i słysząc komendy wydawane do nich, myślałem, że są to ćwiczenia rekrutów. Ludność zorientowała się i szybko zbiegła z drogi i ukryła się w domach. Zaczęła się strzelanina, podczas której zostałem ranny w prawą rękę. Po paru dniach, gdy rana postrzałowa nie goiła się, zostałem zawieziony do szpitala w Stryju. Obsługa ukraińska zadecydowała, ze „Polaczkowi" trzeba uciąć prawa rękę i wpisali to już do książki zabiegowej. Dzięki zbiegowi okoliczności, uciekłem ze stołu operacyjnego, i udałem się do dra Gawlińskiego, który uratował mi prawą rękę. (okoliczności ucieczki opisałem w mojej książce – Daszawianie - Dzieje Kresowian). Decyzją wielkiej czwórki zagłębie gazu daszawskiego położone na Kresach w Małopolsce Wschodniej, zostało przyłączone do Związku Sowieckiego, obecnie należy do Ukrainy.

Natomiast Polacy, którzy ocaleni zostali dzięki naszej samoobronie, zostali ewakuowani do Polski na Ziemie Odzyskane. Do najbardziej zasłużonych osobistości „Gazoliny", którzy zasłużyli się w odkryciu i rozwoju polskiego gazownictwa od samego początku był inż. Józef Zborowski. To jemu zawdzięczamy odkrycie gazu, to on cały czas pracował i kierował firmą aż do zamordowania go razem z kierowcą Romanem Szremlem w leśnej zasiadce przez banderowców, gdy jechał ze Stryja do pracy w Daszawie. Do zasłużonych osobistości należy również zaliczyć inż. Jana Żelaznego i Zbigniewa Oktawca.

Pogrzeb inż. Zborowskiego stał się potężną manifestacją, polskiej społeczności w Stryju. Było to pierwsze zabójstwo jednego z najwybitniejszych dobrodziejów i przywódców polskich w Daszawie. To jemu zawdzięczali wszyscy dobrobyt w Daszawie i powiecie stryjskim, zarówno Polacy jak i Ukraińcy. Na podsumowanie historii naszego gazownictwa muszę stwierdzić, że na skutek rabunkowej gospodarki zasobami daszawskimi, złoże zostało wyczerpane. Wykonano nadmierną ilość odwiertów wydobywczych, z których przesyłano gaz do Kijowa i Moskwy. Eksploatację zakończono w 1974 r. W 70. rocznicę wykrycia i wydobycia gazu w Daszawie, postawiono pomnik w miejscu pierwszego odwiertu zwanego przez Polaków „Piłsudczyk". Obecnie puste przestrzenie pod ziemią są wykorzystywane jako magazyn gazu jamalskiego sprowadzanego z (ZSRR) a obecnie z Rosji.

Bazując na pięknym rodzinnym krajobrazie i historii naszego gazownictwa powstał mój wiersz pt. Wspomnienia o Daszawie.

Ps.

Do opracowania historii gazownictwa w Daszawie, wykorzystano zdjęcia z zasobów rodzinnych i opowiadań mego ojca, własną wiedzę oraz opowiadania Pana Wiktora Biernackiego „Daszawa – moja młodość – wspomnienia z Krakowa". Skonsultowano z Panami Edmundem i Tadeuszem Koziną, Józefem Kornelem. Wykorzystałem także treść dokumentów rodzinnych i kserokopii pisma Sądu powiatowego Oddz. IV w Stryju z dnia 24.12.1931 r. Hip. 46501/30.

Wszystkim, którzy wnieśli swój wkład w sprecyzowaniu faktów dotyczących gazownictwa w Daszawie, składam serdeczne podziękowania.

Kędzierzyn-Koźle luty 2006 r. Mieczysław Habuda

RECENZJA

Dr hab. Leszek Jazownik, prof. UZ — Zielona Góra, 03. 04. 2013 r.

Recenzja wydawnicza tomiku utworów Mieczysława Habudy Wspomnienia o Kresach wierszem i prozą

Tomik Wspomnień o Kresach… Mieczysława Habudy obejmuje trzydzieści sześć utworów wierszowanych i jeden tekst prozatorski. Charakter zbioru oraz leżącą u jego podstaw motywację pisarską najpełniej odsłania otwierający go wiersz Słowo od autora. W końcowej strofie tego utworu czytamy:

Teraz już rozumiem, skąd mam taką duszę,
O polskich tragediach – pisać ciągle muszę.
O tych, co polegli z rąk swego sąsiada,
Jak ich zamęczali, wierszem opowiadam.

Twórczość M. Habudy wyrasta z nostalgii za utraconą Małą Ojczyzną oraz z woli upamiętnienia tych, którzy na Niej i dla Niej stracili swe życie. Jego wiersze nie są przeznaczone dla zwolenników literatury wysmakowanej. To nie jest lektura dla „salonów". Przeciwnie, jest ona adresowana do „prostego człowieka". Oto bowiem Autor nie tylko ukazuje folklor kresowy, ale go rekonstruuje i – jak chciałoby się rzec – przemawia z jego wnętrza.

Wiersze Mieczysława Habudy zachowują główne cechy twórczości spontanicznej, samorodnej. Autor często odwołuje się do dialektu kresowego. Sprawnie operuje językiem lwowskiej ulicy (tzw. bałakiem), wplata w swe wiersze teksty lwowskich piosenek, posługuje się typowymi dla wschodnich terenów formami leksykalnymi, fonetycznymi i składniowymi.

Dialektyzmy nie stanowią jednak ani jedynej, ani nawet najważniejszej cechy przybliżającej wiersze Mieczysława Habudy do tekstów folklorystycznych. Oto wiersze te przybliżają się do tego rodzaju tekstów poprzez to, że wyrażają świadomość kolektywną, zbiorowy światopogląd głęboko zakorzeniony w języku, wykazują nacechowanie stylowe, ujawniające typowy dla Kresowian sposób widzenia i odczuwania świata, ich mentalność oraz rodzaj wyznawanych przez nich wartości podstawowych, wśród których szczególne miejsce zajmuje umiłowanie zabużańskiej przyrody oraz głęboki szacunek dla lokalnych obyczajów i tradycji.

Omawiane wiersze swą strukturą i charakterem przypominają (to kolejna cecha przybliżająca je do dzieł folklorystycznych) teksty mówione. Wykazują znamienne dla tych tekstów uwikłanie w proces mówienia, zachowują żywość aktualnego „dziania się".

Oto dwa pierwsze z brzegu znamienne przykłady:

Na koń siadaj nasza brygado akowska!
galopem czym prędzej ocalenie im nieś!
Bo ogień pożera już całą polską wieś.
/Czerwone łuny/
Dzisiaj u nas ważna zbiórka,
mężczyźni spieszą przez podwórka.
Każdy kolta ma za pasem,
albo stena pod swym płaszczem.
/Samoobrona na Feliksówce/

Wiersze Mieczysława Habudy zachowują też typowe dla języka mówionego odwołania do audytorium oraz odniesienia do konkretnych sytuacji, znajdujących się w polu obserwacyjnym „opowiadacza", np:

Patrz, znowu są łuny czerwone na niebie!
Tam banderowcy mordują twych braci!
Dziś los oszczędził naszą wieś i ciebie
musicie z odsieczą pospieszyć kto żyw,
bo taki jest rozkaz i polskiej krwi zew.
/Czerwone łuny/

Trzeba dodać, że w analizowanych utworach często napotkamy na typowe dla języka mówionego środki wyrazu: elipsę, kontaminację, powtórzenie, przytoczenia dialogu. Charakterystyczna jest też tu kliszowość i formularność stylu, przejawiająca się w przejmowaniu oraz adaptowaniu wątków i formuł, zaczerpniętych z tekstów dobrze kulturowo oswojonych (i to zarówno ludowych, jak też literackich). Oto kilka przykładów:

Wszechmogący Panie, Ty co jesteś wszędzie,
[…]
Zaczynam pojmować Twe dla mnie zamiary,
Czemuś kilka razy - życie mi ocalił.
/Słowo od autora/

Kresowiakiem jestem
z polskiej krwi i kości
/Kresowiak/

Jak długo w sercach naszych odwaga będzie tkwić
tak długo o Daszawie wspomnienia będą żyć.
/Wspomnienia o Daszawie/

Daszawo, ty moja Daszawo,
Kolebko mych marzeń i snów
/Gniazdo rodzinne/

Czy kochasz – swój rodzinny kraj
„Mlekiem i miodem płynący"?
Czy kochasz - swój rodzinny kraj
„Kwieciem i chlebem pachnący" ?
/Kresy/

Nie pomogą żale – to daremny trud
/Kresy/

Wiersze Mieczysława Habudy, cechują się pewnego rodzaju surowością stylu, ale przepełnione są wewnętrznym żarem i wolą wypowiedzenia tego, co ich Twórcy „w duszy gra". Artystyczna – jak można by rzec – „chropowatość" tych wierszy dobrze współbrzmi z podejmowaną w nich problematyką.

Czym są omawiane utwory? Otóż, po pierwsze, stanowią one swoisty **wierszowany pamiętnik**, w którym kędzierzyński lirnik zawarł wspomnienia z dzieciństwa i najwcześniejszych lat młodości. Znajdziemy tu pełne nostalgii wizerunki kresowej przyrody, realistyczne i cechujące się dbałością o szczegóły sceny z życia kresowych miast (Lwowa, Wilna) oraz kresowej prowincji, a przede wszystkim – wstrząsające obrazy Golgoty Wschodu. Ponadto stajemy się świadkami działalności formacji Samoobrony oraz walk prowadzonych przez partyzanckie oddziały Armii Krajowej.

Po wtóre, utwory Mieczysława Habudy przybierają postać **wierszowanej publicystyki.** U jej podstaw legła myśl Papieża Jana Pawła II, która stała się mottem całego tomiku: „Naród żyje prawdą o sobie, ma prawo do prawdy o sobie i prawdę ma prawo zdobywać". Wiedziony tą myślą, Autor odważnie i z dużym rozeznaniem w historii uświadamia, iż Kresowianie padli ofiarą potrójnej zdrady. Po pierwsze, stali się oni ofiarami zdrady, której na mocy paktu Ribbentrop - Mołotow dopuścili się niemieccy i sowieccy okupanci, wspierani przez część przedstawicieli różnych mniejszości narodowych żyjących na Kresach Wschodnich II RP, a także zachodnioeuropejscy sojusznicy, pozostawiający Polskę osamotnioną w walce z dwoma najeźdźcami. Po wtóre, są oni ofiarami zdrady popełnionej przez wielkie mocarstwa, które w imię doraźnych interesów politycznych oddały Polskę pod sowiecką strefę wpływów i pozwoliły Stalinowi z pogwałceniem wszelkich norm prawa międzynarodowego inkorporować polskie Kresy Wschodnie.

Po trzecie wreszcie, Kresowianie padli ofiarą zdrady ze strony współczesnych elit politycznych, dokładających starań, aby Kresy i dokonane na ich terenie akty ludobójstwa wymazać z pamięci Polaków.

Uważam, że wiersze Mieczysława Habudy warto opublikować choćby właśnie dlatego, że doskonale obrazują one Golgotę Wschodu i upamiętniają jej ofiary, a dzięki temu nie pozwalają dawnym i współczesnym „łobuzom od historii" /Herbert/ uśpić głosu sumienia. Warto wiersze te wydać także dlatego, że stanowią one coś więcej niż tylko indywidualną wypowiedź Autora. Są one głosem pokolenia, któremu wojna odebrała dzieciństwo i młodość, którego bohaterstwo zostało spotwarzone i sponiewierane w okresie PRL-u i którego tragiczną pamięć brutalnie „wbija się" dziś w ramy poprawności politycznej. Kierując się wskazanym przeświadczeniem, z prawdziwą przyjemnością tomik wierszy Mieczysława Habudy rekomenduję do druku.

O autorze

Mieczysław Habuda należy do pokolenia, którego dzieciństwo i młodość przypadły na lata II wojny światowej. Wojna ta, zgodnie z zawartym układem najeźdźców zmierzała do totalnego wyniszczenia ludności polskiej. Zagłada Polaków dokonywana zarówno na wschodzie jak i na zachodzie kraju, wywarła negatywne i tragiczne piętno na całym pokoleniu okresu wojennego, a w tym –na młodej psychice autora.

Od początku wojny bandy ukraińskie napadały na uciekinierów zarówno cywilnych jak i wojskowych, zdobywając w ten sposób żywność, broń i mundury.

Początkowo pojedyncze mordy, za cichym przyzwoleniem niemieckiego okupanta, przybrały masową zagładę ludności w wielu miejscowościach. Tak się stało dnia 11 lipca 1943 r. na Wołyniu gdzie wymordowano ludność polską w 167 miejscowościach. Była to niedziela, gdy dokonano rzezi ludności zgromadzonej nawet w kościołach razem z kapłanami. Po tych wydarzeniach, ludność polska zaczęła się organizować w Samoobronie pod kierownictwem Armii Krajowej. W Samoobronie mieszkańców Daszawy, (gdzie znajdywały się bogate złoża gazu ziemnego), aktywnie uczestniczył autor wierszy pomimo młodego wieku.

Piękno krajobrazu, potworne zbrodnie dokonane przez OUN - UPA oraz swoje przywiązanie do stron rodzinnych, autor opisuje w przedstawionym tomiku.

Mieczysław Habuda jest wielkim miłośnikiem człowieka i przyrody. Pracując w zakładzie energetycznym działał w związkach zawodowych, pracując społecznie w zakładowej inspekcji pracy na rzecz ochrony zdrowia i poprawy bezpieczeństwa pracy załogi. Jego dewizą życiową jest hasło: „Ochrona przyrody – ochroną człowieka".

Za działalność zawodową i społeczną w Zakładach Azotowych „Kędzierzyn" otrzymał szereg odznaczeń państwowych i związkowych. Natomiast za działalność na rzecz ochrony środowiska i gospodarki wodnej otrzymał srebrną odznakę, nadaną przez Ministerstwo Ochrony Środowiska i Zasobów Naturalnych w 1990 r. po transformacji ustrojowej w Polsce.

Po przejściu na emeryturę, jako świadek wielu wydarzeń opisał własne przeżycia w swojej twórczości, aby ocalić od zapomnienia Golgotę Polaków na Kresach II RP. Jego artykuły i wiersze były publikowane w wydawnictwach kresowych takich jak: Z Nurtem Stryja, Biuletyn informacyjny Akowiec, książce pt. LUDOBÓJSTWO DOKONANE PRZEZ NACJONALISTÓW UKRAIŃSKICH NA POLAKACH W WOJEWÓDZTWIE STANISŁAWOWSKIM (1939-1946) pod redakcją Szczepana Siekierki i innych czasopismach.

Należy za autorem zacytować słowa papieża Polaka – Jana Pawła II:

„Naród żyje prawdą o sobie,
ma prawo do prawdy o sobie
i prawdę ma prawo zdobywać".

Słowa te posiadają tak wielką głębię treści i bezcenną wartość, że pozostaje nam tylko realizacja tego stwierdzenia dla dobra Ojczyzny – która ma na imię – Polska.

Spis treści

Wstęp mgr Krystyna Patrzykąt 4
Słowo od autora 5

I OBRAZY Z LAT MINIONYCH
Kresowiak 6
Wspomnienie o Daszawie 7
Słynna Kochawina 9
Spacerkiem po starym Lwowie 11
Wspomnienia Wilnianki 15
Zsyłka na Syberię 19
Czerwone łuny 28
Samoobrona na Feliksówce 31
Nocna warta w Poddębinie 35
Piosenka akowska 40
Pożegnanie Akowca 42
Koniec wojny 45

II Z ZADUMY NAD PRZESZŁOŚCIĄ I WSPÓŁCZESNOŚCIĄ
Serce Kresowiaka 46
Gniazdo rodzinne 48
Wydarzenia daszawskie 49
Walczyk daszawski 53
Epitafium 55
Brzoza 58
Ballada żołnierska 60
Polskie wojsko 63
O piosence wojskowej 66
Akowcy (I) 67
Akowcy(II- po wojnie) 68
Apel i meldunek 69
Otwarcie Cmentarza Orląt we Lwowie 72
Golgota Polaków na Kresach 75
Czy prawda zwycięży? 77
W 94 rocznicę odzyskania Niepodległości 78
Wielcy Kresowianie 80
Wilno 82
Kresy 84
Zbrodnia Katyńska 86
Piosenka o Kresach 88
Wiersz piknikowy 90
Piosenka Kresowiaka 92
Invocatio Dei (Dziękczynne strofy) 93
Historia odkrycia gazu ziemnego w Daszawie 94
Recenzja dr hab. Leszka Jazownika prof. UZ 101
O autorze 105
Spis treści 106
Alfabetyczny spis utworów 107

Alfabetyczny spis utworów

Akowcy (I) 67
Akowcy(II- po wojnie) 68
Apel i meldunek 69
Ballada żołnierska 60
Brzoza 58
Czerwone łuny 28
Czy prawda zwycięży? 77
Epitafium 55
Gniazdo rodzinne 48
Golgota Polaków na Kresach 75
Historia odkrycia gazu ziemnego w Daszawie 94
Invocatio Dei (Dziękczynne strofy) 93
Koniec wojny 45
Kresowiak 6
Kresy 84
Nocna warta w Poddębinie 35
O piosence wojskowej 66
Otwarcie Cmentarza Orląt we Lwowie 72
Piosenka akowska 40
Piosenka o Kresach 88
Piosenka Kresowiaka 92
Polskie wojsko 63
Pożegnanie Akowca 42
Samoobrona na Feliksówce 31
Serce Kresowiaka 46
Słowo od autora 5
Słynna Kochawina 9
Spacerkiem po starym Lwowie 11
W 94 rocznicę odzyskania Niepodległości 78
Walczyk daszawski 53
Wielcy Kresowianie 80
Wiersz piknikowy 90
Wilno 82
Wspomnienia Wilnianki 15
Wspomnienie o Daszawie 7
Wydarzenia daszawskie 49
Zbrodnia Katyńska 86
Zsyłka na Syberię 19